

zdarzenia

KRAKÓW 29 XI 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 48 (134) CENA ZI 1.50



500 km wybrzeża

Wzdłuż 500 km Wybrzeża znajdują się nie tylko 3 duże porty Szczecin, Gdynia, Gdańsk i szereg mniejszych, lecz także dziesiątki przepięknych miejscowości nadmorskich, gdzie w słońcu i wodzie wypoczywają ludzie z całej Polski.



Przetrwali

Brutalną pruską i hitlerowską niewolę przetrwali Polacy. Oto jeden z nich, Jan Cichy z Nowego Kramaska pod Babimostem. Wielki patriota, krzewiciel polskości, prześladowany przez hitlerowców, doczekał się powrotu Polski na prastare ziemie piastowskie.



74 ATLASY ŚWIATA PODAJĄ GRANICĘ ODRA-NYSA JAKO GRANICĘ POLSKI

STARE ZIEMIE PIASTOWSKIE NA ZACHODZIE PO WIEKACH ODERWANIA WRÓCIŁY DO POLSKI. NAZYWAMY JE DZISIAJ ZIEMIAMI ZACHODNIMI, PODKRESLAJĄC HISTORYCZNY I NIEODWRACALNY FAKT ZESPOLENIA Z ORGANIZMEM NASZEJ OJCZYZNY. CO ZROBILISMY PRZEZ 15 LAT NASZEJ WŁADZY

Co zastaliśmy?

zniszczenia wojny	
budynki w miastach	123 tys. 40 proc.
zagrody wiejskie	450 „ 28 „
inwentarz żywy	? „ 90 „
linie kolejowe	1 tys. km 80 „
przemysł i kopalnie	66 „

W ciągu 15 lat odbudowano i zbudowano:

Zakłady Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie.
Zakłady Koksochemiczne w Błachowni Śląskiej.
Fabrykę Wagonów „Pafawag” we Wrocławiu.
Hutę miedzi w Legnicy.
Zakłady włókien sztucznych w Gorzowie oraz dziesiątki innych fabryk.

Udział Ziem Zachodnich w produkcji przemysłowej Polski

1945 r.	8,1 proc.
1955 r.	29,6 proc.

7 milionów Polaków żyje i pracuje w miastach i wsiach na Ziemiach Zachodnich. 16 wyższych uczelni kształci młodą inteligencję tych Ziem. To fakty nieodwracalne.

Dzieje zachodniej granicy.

1002—1018 — Bolesław Chrobry po trzech wojnach z Henrykiem II, cesarzem niemieckim pokojem w Budziszynie uzyskuje dla Polski Łużycę i ustala granice na zachód od Odry.

1109 — Bolesław Krzywousty jednoczy wszystkie plemiona słowiańskie. Granica na zachodzie — Odra i Nysa Łużycka.

Pierwsza połowa czternastego wieku. — Krzyżacy opanowują część Pomorza Zachodniego i Prusy. Królowie polscy: Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki tracą Śląsk, Ziemię Lubuską i Pomorze.

1410—1525 — Polska rozbija Krzyżaków, Pomorze, Gdańskie i Warmia wracają do Polski.

1772—1795 — rozbiory Polski.

1918/19 — Polska odzyskuje część ziem zachodnich: Śląsk Dolny i Opolski, Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie, Warmię i Mazury, pozostałe pozostają pod panowaniem niemieckim.

1945 — Odzyskanie granic z X. i XIV. w.

Kilka faktów

Oto fakty, które zarejestrował jeden z czytelników w liście do redakcji hamburskiego „Die Welt”.

W 1956 r. stwierdzono w Bonn, że na 75 atlasów geograficznych wydanych przez



różne wydawnictwa zagraniczne, tylko jeden nie podał linii Odra—Nysa jako granicy Polski.

W 1958, w roczniku watykańskim podano polskie nazwy biskupstw na Ziemiach Zachodnich.

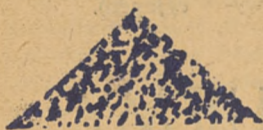
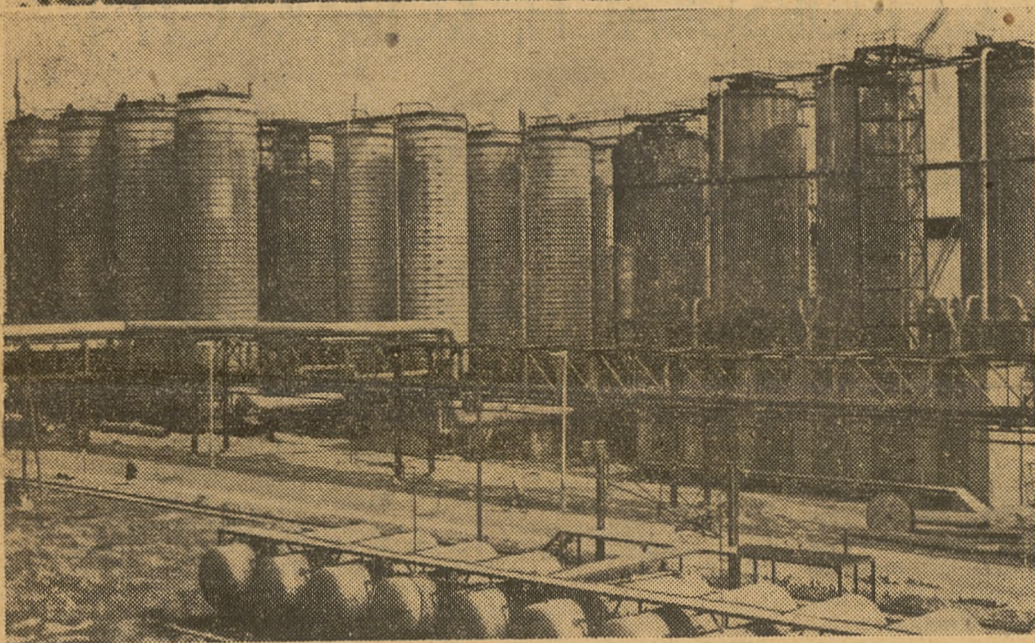
W kwietniu 1958 wydany w Szwecji atlas podawał nazwy „Niemcy zachodnie” ze stolicą w Bonn i „Niemcy wschodnie” ze stolicą w Berlinie.

17 marca 1959 wszystkie rozgłośnie telewizyjne USA transmitowały przemówienie prezydenta Eisenhowera, w którym posługiwał się przy omawianiu spraw niemieckich mapą z linią Odra—Nysa oznaczoną jako granica Polski.

8 lipca 1959 telewizja niemiecka pokazała mapę, na której obszary za Odrą i Nysą figurują jako terytorium Polski.

„Istnieją granice, które wytyczają nie tylko linię między dwoma państwami, lecz które poruszają sumienia ludzi danej epoki” — tak o granicy na Odrze i Nysie pisał dziennikarz francuski. Do tych słów należy jeszcze dodać: są granice, których ustanowienie narzuca historyczne niesprawiedliwości i uznaje nieodwracalne fakty. Te fakty, to już dziś niezaprzeczalna polskość Ziemi Zachodnich, ich zaludnienie i zagospodarowanie. To pomnik pracowitości narodu polskiego, który odbudował te ziemie ze zniszczeń i pchnął je ku rozwojowi, jaki nigdy nie był ich udziałem.

(Dokończenie na str. 7)



Potężny kombinat

Potężny kombinat chemiczny w Kędzierzynie. Tu produkuje się rocznie tysiące ton amoniaku, nawozów azotowych, włókien sztucznych, polistyrenu.

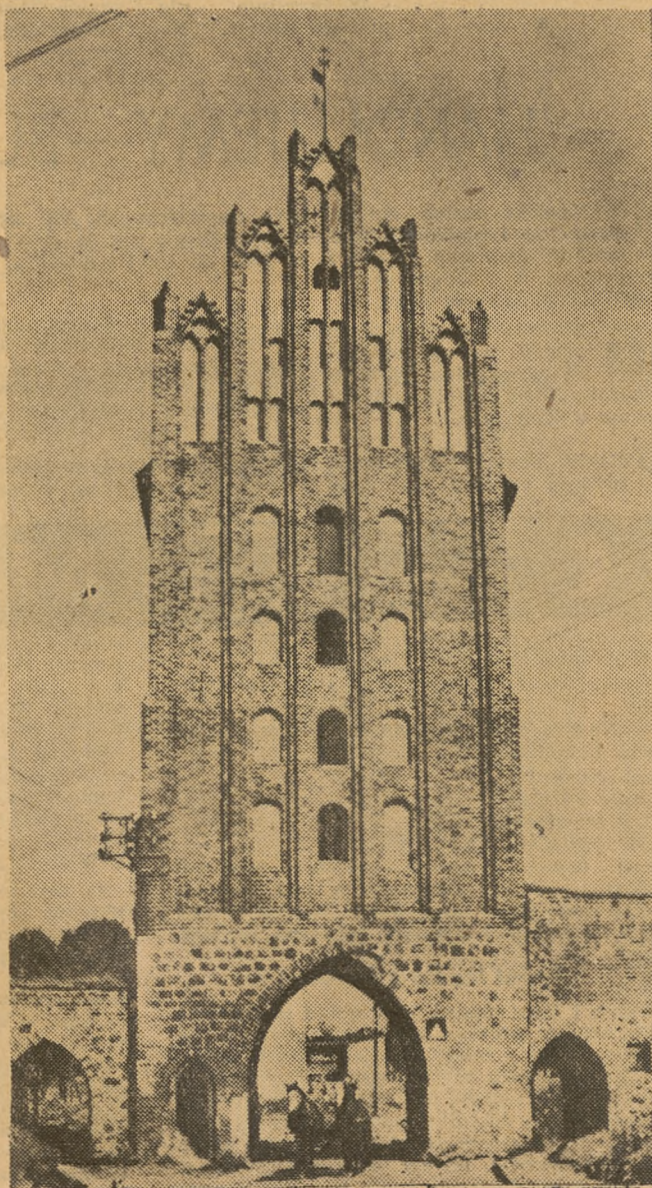


Słowiański gród

Ciekawy zabytek architektury świadczący o polskości tych ziem. Zabytkowa brama w Goleniowie pochodzi z r. 1286, kiedy to gród słowiański otrzymał przywileje miejskie z rąk księcia Barnima I, Dobrego. Obecnie miasto jest ważnym ośrodkiem przemysłu drzewnego.

Patrz zdjęcie z prawej strony

kolory.



Raj dla turystów

Ziemie Zachodnie mają wiele uroczych zakątków dla turysty i wezasowicza. Wybrzeże morskie, Ziemia Lubuska, przepiękna Ziemia Kłodzka itp. Na zdjęciu fragment Gór Stołowych tzw. „Szczeliniec Wielki”.

FIASKO WIZYTY ADENAUERA W LONDYNIE

Premier NRF Adenauer został wyjątkowo chłodno przyjęty w Londynie. W czasie jego pobytu doszło do demonstracji, po wizycie strona brytyjska nie ogłosiła żadnego komunikatu. Jak wynika z wypowiedzi Adenauera, różnica zdań dotycząca podejścia do rokowań Wschód-Zachód pozostała nierozstrzygnięta. Kanclerz nie potrafił nakłonić Macmillana do zaakceptowania tezy, że jedynym tematem konferencji może być sprawa rozbrojenia. Tak więc rozbieżności między Bonn a Londynem pozostały nieusunięte.

CHRUSZCZOW: GOTOWI JESTEŚMY ZNISZCZYĆ CAŁĄ BRONĄ ATOMOWĄ JEŚLI INNE KRAJE PÓJDA ZA NASZYM PRZYKŁADEM

N. S. Chruszczow na przyjęciu dziennikarzy radzieckich oświadczył, że ZSRR posiada dużą ilość rakiet i głowic atomowych i wodorowych. W jednej tylko fabryce radzieckiej skonstruowano w ciągu roku 250 rakiet z głowicami wodorowymi. „Jednakże — powiedział Chruszczow — jesteśmy gotowi wszystko to zatopić w morzu w imię zachowania pokoju na ziemi”.

PRZECIWKO FRANCUSKIEJ „BRUDNEJ” BOMBIE

W Zgromadzeniu Ogólnym ONZ przyjęto rezolucję krajów Afryki i Azji protestującą przeciwko próbie bomby atomowej, którą Francja zamierza przeprowadzić na Saharze. Rezolucja została przyjęta 51 głosami przeciw 16. 15 delegacji powstrzymało się od głosowania.

TYMCZASOWY RZĄD ALGIERSKI WYZNACZYŁ NEGOCJATORÓW DO ROZMÓW Z FRANCJĄ

Zostało nimi pięciu przywódców algierskich uwięzionych we Francji, a wśród nich wicepremier rządu algierskiego Ben Bella. Gen. de Gaulle odrzucił zaproponowany skład delegacji FLN i zapowiedział, że wojna w Algierii zakończy się przed rokiem 1960.

POLSKA NADAL UTRZYMUJE WIĘKSZOŚĆ W WYBORACH DO RADY BEZPIECZEŃSTWA

Amerykańska maszyna do głosowania w ONZ wyraźnie zaczyna się. Polska w 43 głosowaniu na członka Rady Bezpieczeństwa uzyskała 42 głosy, a Turcja — 39. Wybory odroczone ponownie do 1 grudnia, a USA w dalszym ciągu wywierają brutalny nacisk na delegacje poszczególnych krajów, aby nie dopuścić do wyboru Polski.

„Pod koniec dwudziestego stulecia Chiny komunistyczne będą prawdopodobnie jedną z największych potęg świata”. Kto wypowiedział takie zdanie? Myślicie, że pewnie któryś z przywódców Chińskiej Republiki Ludowej albo jej sojuszników. Nic podobnego. Jego autor mieszka w USA i jest nie byle kim, bo członkiem Senackiej Komisji Spraw Zagranicznych, współtwórcą opracowanego przez nią studium na temat azjatyckiej polityki USA. Dowód? Właśnie w owej pracy można znaleźć to przytoczone w wstępie stwierdzenie. I nie trzeba się temu wcale dziwić. Cyfry obrazujące tempo rozwoju gospodarki chińskiej muszą bowiem prowadzić do takich wniosków. Oto parę z tych cyfr.

W roku 1952 roczne wydobycie węgla wyniosło w Chinach 66.490 tys ton. W roku obecnym wydobycie to szacuje się na 335 mln ton. Dla porównania:

W roku 1957, a więc przed kryzysem węglowym Wielka Brytania wydobywała rocznie 227 mln ton

węgla, USA — 465 mln ton, ZSRR — 328,5 mln ton.
A teraz jak jest ze stałą, tym najczulszym barometrem rozwoju no-



woczesnej gospodarki. W roku 1952 produkcja stali wyniosła w Chinach 1,350 tys ton. W roku bieżącym dojdzie do 12 mln ton. I znów porównajmy: w 1937 roku USA wytwarzały 51,4 mln ton stali, Wielka Brytania — 13,2 mln ton, Niemcy — 18,9 mln ton.

Obrabiarek do metalu Chiny pro-

dukowały w roku 1952 — 13.700 sztuk, w roku 1959 już 60 tys sztuk, energii elektrycznej w analogicznych latach 7.260 mln kWh i 40 mln kWh. Ogólnie ocenia się, że w latach 1953—1957 chińska produkcja dóbr kapitałowych (maszyny i urządzenia przemysłowe) wzrosła o 220



proc zaś dóbr konsumpcyjnych o 86 proc. Średnia roczna stopa wzrostu wyniosła więc w obu grupach 26 proc. i 13,5 proc. Nie tylko zresztą chodzi tu o ogromny skok ilości-

wy. W ostatnich latach uruchomiono w Chinach produkcję samolotów, telewizorów, automatycznych central telefonicznych, włókien syntetycznych, okrętów itd.



Ciekawe, że i w rolnictwie obserwujemy niemałe tempo rozwoju. Jeśli w roku 1949 zbóż chlebowych zebrano w Chinach 108 mln ton, to w roku obecnym zbiory te wynoszą 275 mln ton. W tym samym okresie czasu pogłowię trzody chlewnej wzrosło z 57,75 mln sztuk do 160 mln sztuk, owiec i kóz z 42,35 mln sztuk do ponad 128 mln sztuk.

Wnioski? Znamienne, że nawet panowie senatorowie z USA potrafili dojść do nich w sposób bardzo realistyczny.

NA HORYZONCIE NOWE MOCARSTWO

CHRUSZCZOW: GOTOWI JESTEŚMY ZNISZCZYĆ CAŁĄ BRONĄ ATOMOWĄ JEŚLI INNE KRAJE PÓJDA ZA NASZYM PRZYKŁADEM

N. S. Chruszczow na przyjęciu dziennikarzy radzieckich oświadczył, że ZSRR posiada dużą ilość rakiet i głowic atomowych i wodorowych. W jednej tylko fabryce radzieckiej skonstruowano w ciągu roku 250 rakiet z głowicami wodorowymi. „Jednakże — powiedział Chruszczow — jesteśmy gotowi wszystko to zatopić w morzu w imię zachowania pokoju na ziemi”.

PRZECIWKO FRANCUSKIEJ „BRUDNEJ” BOMBIE

W Zgromadzeniu Ogólnym ONZ przyjęto rezolucję krajów Afryki i Azji protestującą przeciwko próbie bomby atomowej, którą Francja zamierza przeprowadzić na Saharze. Rezolucja została przyjęta 51 głosami przeciw 16. 15 delegacji powstrzymało się od głosowania.

TYMCZASOWY RZĄD ALGIERSKI WYZNACZYŁ NEGOCJATORÓW DO ROZMÓW Z FRANCJĄ

Zostało nimi pięciu przywódców algierskich uwięzionych we Francji, a wśród nich wicepremier rządu algierskiego Ben Bella. Gen. de Gaulle odrzucił zaproponowany skład delegacji FLN i zapowiedział, że wojna w Algierii zakończy się przed rokiem 1960.

POLSKA NADAL UTRZYMUJE WIĘKSZOŚĆ W WYBORACH DO RADY BEZPIECZEŃSTWA

Amerykańska maszyna do głosowania w ONZ wyraźnie zaczyna się. Polska w 43 głosowaniu na członka Rady Bezpieczeństwa uzyskała 42 głosy, a Turcja — 39. Wybory odroczone ponownie do 1 grudnia, a USA w dalszym ciągu wywierają brutalny nacisk na delegacje poszczególnych krajów, aby nie dopuścić do wyboru Polski.



HENRY MOORE

plastyka

Otwarta ubiegłej niedzieli wystawa HENRY MOORE'A w Pałacu Sztuki, poprzedzona wieloma recenzjami, wzmiankami w prasie, w radio, w kronice filmowej, ściągnęła w Krakowie tłumnie odbiorców sztuki, chętnych zobaczyć „najwybitniejszego rzeźbiarza spośród żyjących”. Istotnie Moore jest takim, ale dziwnie o tym mało wiemy, dlaczego? Przyzwyczajaliśmy się do rzeźbiarzy innej tradycji, nawet u największych, układały się one (tradycja) w zwykły „porządek rzeczy”: symbolizm, impresjonizm, ekspresjonizm, kubizm itd. Dla Moore'a taki „porządek” nie istnieje. Kiedy — jeszcze jako student londyńskiej akademii — zobaczył, „odkrył” w British Museum rzeźbę archaiczną, prymitywną — wybór został dokonany. Od tamtej tradycji rzeźby europejskiej, ani jej współczesne problemy nie wiele go obchodzily. Żył „światem” rzeźby egipskiej, etruskiej, starohelleńskiej, starożytnego Meksyku, prekolumbijskiej. Odmienną drogą doszedł do „nowoczesności”. „Spieszmy się, bo nie wiemy, czy — wystawa — potrwa dwa tygodnie”.

LECH PRZYBYLSKI

Legia dla Cracovii...

Powiadają znawcy od spraw oznaczeń, że gdyby w Krakowie dekorowano kogoś na wzór francuski — to z całą pewnością KS Cracovia uzyskalaby co pamiętnej ostatniej niedzieli ligowej — Legię (nie) honorową.

Autur — stop

Marian Załucki wystąpił w Krakowie jako Atlas. Nie geograficzny. Po prostu podtrzymuje „Wagabundę”, który to kabaret „jedzie” na nim — jak a autor-stopem! Dobrze, że krakowski Estrada przywróciła Krakowskiemu ze świata i

provincji (choć na krótko) — Załuckiego z... Krakowa.

Wielkie miasto

Wzruszająco prezentują się niektóre kioski „Ruchu” ustawione wzdłuż ulic, oświetlonych lampami jarzeniowymi. W kioskach płoną autentyczne świeczki. I nic dotąd nie spłonęło. Ze wstydu.

Krakowiaczki (nie) jedne

W epoce miodu, a po okresie bród — należy zmienić zawołanie z przysłówki: Krakowiaczki ci my — na Krakowiaczki my ci...

BOB

O BORSUKACH, KOZAKACH I...

Zygmunt Kozak, urzędnik stanu cywilnego w Stalowej Woli, dowolnie ustalał należności za służby lub zapisy urodzenia. Kozak naciągnął na znaczne kwoty 30 szczęśliwych żonkosiów i 70 uradowanych ojców.

Złodziej, który z wykopów skradł 12 m kabla zasilającego sieć tramwajową, u nieruchomości komunikację tramwajową w śródmieściu Wrocławia.

Aresztowany żebrak Antoni Jedras okazał się właścicielem 24 - morgowego gospodarstwa, sklepiku i konta PKO z 8100 zł. Jedras oświadczył przestuchującym go milicjantom: „zebrałem, aby uzbierać na sklep”.

Wędkarstwo nie pociąga kobiet. Na

5.174 członków Związku Wędkarskiego w Rzeszowie jest 15 kobiet.

Z przed gmachu Prokuratury w Częstochowie nieznani sprawcy skradli służbowy wóz MO. Po błyskawicznym poszukiwaniu znaleziono skradziony samochód na jednej z szos kieleckich. Zuchwały sprawca zbiegł.

Lucyna K. z białostockiego, chcąc ułatwić sobie zdanie egzaminu wstępnego na wydział zoiczny prawa uniwersytetu warszawskiego, wy-

ślała pocztą 1200 zł łapówki na ręce przewodniczącego komisji, który powiadomił prokuratora.

Borsuki w lasach świętokrzyskich przestraszyły się pierwszego śniegu i jak twierdzą wszystkie wiedzący leśnicy, pochowały się w norach i zapadły w sen zimowy.

W Hesji (NRF) ministerstwo komunikacji zakazało używania tablic rejestracyjnych samochodów ze znakami „KZ” — (skrót nazwy obozów koncentracyjnych).

HANDLUJEMY — BUDUJEMY

Nowy polski statek zbudowany w Jugostawii M/S Zamenhoff wypłynął w rejs i przybędzie do Gdyni w początkach przyszłego roku.

100 tysięcy ton pszenicy i 150 tysięcy ton jęczmienia zakupiliśmy za 17 mln dolarów w Kanadzie.

Polskie „bombki” choinkowe zdobyły uznanie na ryn-

kach zagranicznych. 2/3 produkcji wysyła się za granicę, głównie do USA i Kanady.

W Rzepedzi w Bieszczadach zostanie zbudowany olbrzymi kombinat drzewny kosztem 96 mln zł. Kombinacj zacznie pracę w 1964 r.

Polskie obrabiarki sprzedajemy do wszystkich krajów

sojalistycznych oraz do 33 krajów kapitalistycznych. Największym odbiorcą jest Chińska Republika Ludowa.

Dla papieru w Ostrołęce zakupiono w Anglii cylinder obrzowy o średnicy 4,5 metra długości — 7. Cylinder przywiózł statek angielski „Baltic Jet”. Z Gdańska do Ostrołęki cylinder zostanie przetransportowany barką,

P O L E C A M Y

Złote guziki

— Poznaniaków bez trumien chować nam nie wypada — rzekł oficer — my to co innego...
— Była w tym dzielnicowa uprzejmość.
— Jest tu las? spytano chłopów:
— Był, był las, ot tam — odrzekli skwapliwie.
— Rozebrać zatem chaty. Trumny być muszą.
— Ale chaty były lepienie.
— Brać deski z drzwi, wozów.
— Na tyle trupa? Dziesięciu wsi nie starczy.
— Postać — sprowadzić.
— Las o cztery mile. Trumny zbić w te kilka godzin, podczas odwrotu?
— Niemożliwe!
— Stanął bezradnie nad żniwem śmierci. — Jak snopy leżą. Twarze bladeżółte, niby żyto. To była myśl. Między dwa grube i wysokie snopy złotego żyta krepowali żołnierze umarłe ciała.
— Zmierzczało, gdy skończyli, zdumieli się na widok mnóstwa obrzymych trumien, które tak szybko powiązali. Były ciężkie podwójnie, od twardego ziarna i bezwładnych

ciał. Wieś wyległa ku mogiłom. Stanisław Strumph-Wojtkiewicz Złote guziki PIW 1959

Złote guziki — tom noweli i opowiadań powstałych w latach 1922—1939. Jest tu opowieść o bohaterstwie skorpionie, obrazek z powstania 1863 i historia dzielnego ulana Felusia, romans lotnika i fragmenty literackich reportaży. Doskonałe tempo, mocna konstrukcja bohaterów, śmiały realizm wysuwają nowelę Strumph-Wojtkiewicza na czoło tego typu literatury.

Wesele na Capri

— Jestem na tyle mężczyzną, by nie pozwolić sobie zepsuć życia przez upartą dziewczynę. Czy wiesz, że jesteś tu w mojej mocy i musisz uczynić, co zechcę?
— Zabij mnie, jeśli śmiesz! Powiedziała zwolna.
— Dość miejsca w morzu dla nas obojga!
— Musimy się tam znaleźć oboje razem i to natychmiast! — Krzyknął przeraźliwie i chwycił ją oburącz. Ale w tej chwili cofnął prawą rękę, gdyż uczył straszliwe ukąszenie.
— Pokaże się, czy jestem w twojej mocy!
— To rzekłszy skoczyła z łodzi i zniknęła

momentalnie w głębinie.

Wypłynęła zaraz na powierzchnię... Nagły strach obezwładnił go i odebrał zmysły.
— Na Madonnę, błagam cię — zawołał — wróć do łodzi!
Paul Heise Wesele na Capri (Nowele włoskie) PIW 1959. Cena 22 zł
Paul Heise, znakomity nowelista niemiecki (1836-1941), laureat Nagrody Nobla w 1910 r., pozostawił po sobie cztery tomy noweli. Nowele włoskie należą do najlepszych w całej spuściźnie Heysgo.

Żywoł lazika z Tormesu

Chleb i inne zapasy nosił dziać w płóciennym worku, którego otwór zamykał się na żelazne kółko z kłódką. Gdy trzeba było coś włożyć do worka lub z niego wyjąć, robił to tak ostrożnie i przez tak mały otwór, że nikt na świecie nie zdolałby podejść choćby kruszyną. Tymczasem ja otrzymałem od niego tak małą porcję, że nie wystarczała nawet na dwa kęsy. Otóż gdy tylko on, zamknięszy kłódkę na klucz, uspokajał się myślą, że je-

stem czymś innym zajęty, zaczynałem prosić skąpy worek przez szew, który z jednej strony rozprzągałem, a potem znów zaszywałem. Wyciągałem z worka oczywiście nie żdźbło chleba, ale smaczne kaski wędliny i kiebasy. Korzystałem z odpowiedniej chwili — nie żeby z łakomstwa łasować, lecz aby wynagrodzić sobie te diabelskie krzywdy, jakie znosiłem od niegodziwego ślepeca”. Żywoł lazika z Tormesu PIW 1959, cena zł 10.

Ta bezmiernie wydana książeczka w latach 1541—1553 popularnością dorównała Donkiszotowi z La Manczy. Była zakazana, więc drukowano ją za granicą lub potajemnie. Ten drobiazg literacki mimo zakazów inkwizycji i nikiej treści przetrwał wiele prądów, kierunków i stylów i żyje do dziś nie tylko w ojczyźnie Hiszpanii, lecz w wielu krajach Europy. Łazik oprowadza czytelnika po niezbyt wykwinnym światku: włóczęga z chłopcem przewodnikiem, echiwy proboszcz wiejski, wykołajony szlachcic, oszust podróżujący z bullami od pustowymi, woziwoda, policjanci. Świątek to jednak ciekawy, pełen życia i humoru. Czyta się te stare obrazy hiszpańskie z pełnym zajęciem.

RZECZYWISTOŚĆ

Warto się chyba zastanowić nad problemem: jak to jest z uczuciami „dzisiejszej młodzieży”. Czy rzeczywiście tak mocno wyschły i czy na prawdę trudno dziś o tzw. wzniosłe uczucia? Proszę mi wybaczyć, jeżeli będę o tym mówił na przykładach tragicznych. Nie dawno cała Polska została poruszona zbiorowym samobójstwem trzech dziewcząt w Zarach; także na tle jakichś zawodów miłosnych, czytaliśmy również niedawno w prasie o zabójstwie i samobójstwie z miłości (on ją, bo ona go już przestała chcieć, i potem — siebie) itd., itd. Jak się okazuje, miłość ciągle jeszcze potrafi wyzwać w młodzieży owe skrajne stany, których nie sposób akceptować, ale które warto dostrzegać, jeżeli się chce widzieć większy rąbek prawdy.

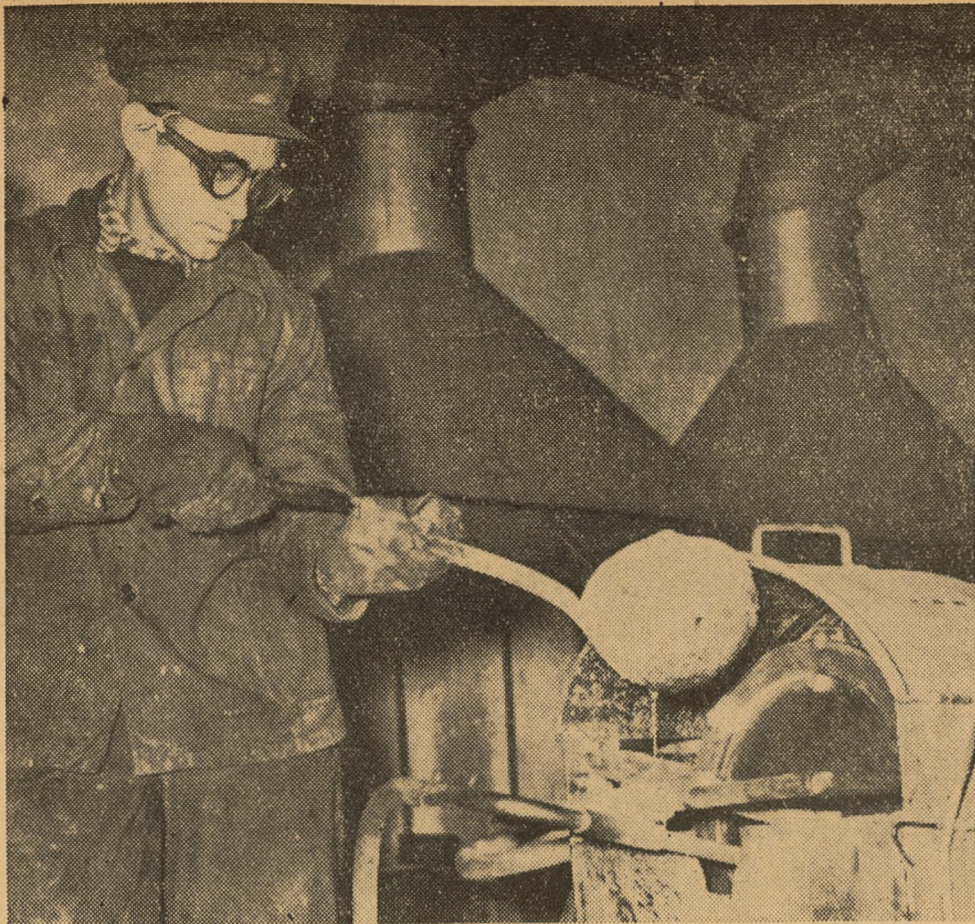
Jest coś paradoksalnego w ocenach młodzieży. Z jednej strony zarzuca się jej ową peiperowską „wstydlivość uczuć”, z drugiej — ma się jej za to, gdy te uczucia nadmiernie manifestuje. Jakież oburzenie wywoływały w Warszawie w czasie festiwalu młodzieży owe pary chodzące w objęciach, głowa przy głowie! Starsza część narodu nie zawsze wie, czego ma oczekiwać od młodych, młodzi zaś nie mają najmniejszego zamiaru brać wzór ze starych. Dokonujący się nieustannie ów „konflikt pokoleń” miewa także swoje odbicie w takich właśnie sprawach, jak opisana na początku: starsi, z którymi rozmawiałem, lub słuchałem ich rozmów, gotowi są upatrywać coś „pozytywnego” w gwałtownej reakcji oskarżonego „na wieść o zdradzie”. Część młodzieży męskiej widziało w tym tylko sensacyjne rozwiązanie „młdej historii”, część dziewcząt tylko poddała się naporowi romantycznej wyobraźni: branki, porwania, pojedynki... te rzeczy z przeszłości naszej.

Cokolwiek się jednak powie, mamy tu w każdym prawie przypadku do czynienia ze starzyzną. Nie wychowało się jeszcze pokolenie ludzi myślących racjonalistycznie. Stosunki między ludźmi, zwłaszcza między mężczyzną i kobietą, ciągle jeszcze oparte są bardziej na prawie własności niż na zasadach równorzędnej umowy. Kobieta traktuje się ciągle jeszcze nieco poniżej, wymaga się od niej większej szlachetności i wierności niż od mężczyzny, nawet część kobiet uważa, że „co innego mężczyzna, co innego kobieta”. Ukuto obiegowo już teorie, jakoby zdrada ze strony mężczyzny była tylko aktem fizycznym bez żadnych tam komplikacji „duchowych”, że „po mężczyźnie jak po psie woda”, a po kobiecie to niby nie, bo kobieta to zaraz przeżywa itd. Może tam i w jakiejś części to wszystko prawda, nie mam zamiaru ani nikogo namawiać do wierności małżeńskiej ani przekonywać, że zazdrość z nożem jest brzydka. Chodzi mi tylko o sprawę postaw ludzkich wobec odwiecznego problemu miłości, zazdrości, zdrady itd.

Na pewno nie jest świetnie, kiedy oboje małżonkowie chadzają własnymi „drogami”, ale jest lepiej, kiedy stoi między nimi umowa o tolerancji i zrozumieniu (ponieważ jestem osobiście także bardzo tradycyjnie usposobiony w tym względzie, prywatnie mogę powiedzieć, że najlepsza jest taka miłość małżeńska, która nie potrzebuje podpórek z zewnątrz...).

Ale te tolerancyjne małżeństwa to jest po pierwsze wielka rzadkość, po drugie nieprawda. Kiedy się tak porozmawia to z jednym małżonkiem, z drugim — wychodzi na jaw tęsknota do czegoś zupełnie innego niż ... tolerancja. Tolerancja jest złem koniecznym, narzuconym z reguły mężczyźnie przez kobietę, która potrafi egzekwować równouprawnienie... Ludzie mińcy się być mądrymi, nie mogą wręcz zaprzeczyć kobietom prawa do równouprawnienia, stąd owe ciche dramaty, bez noża wprawdzie i bez ławy sądowej, ale są.

Cóż więc? Nic. Te sprawy są jak woda, same muszą sobie szukać koryta i łąbić dno. Niech tylko nikt nie wmawia, że młode pokolenia są „suche”, „inne”, „jakieś takie”, bo zawsze i we wszystkich czasach bywało jednakowo. Moim zdaniem, a chyba zdaniem wielu myślących ludzi w świecie, trzeba tak wychowywać młodzież, tak układać stosunki wzajemne między płciami, ażeby nabrały dla siebie jednakowego szacunku, jednakowego zrozumienia i by się, przy wzrastaniu wydawało, że to sami są tak „nowocześni”, że sami sobie rzeźbią koryta, gdy tymczasem ludzie mądrzy, ale z dyskretnego „ukrycia” przecierać będą im drogę. Na razie nie robi się nic, albo przeżywa sensacje.



BE-KA-ZET

MASZYNY I LUDZIE

PRZEDSTAWICIEL NASZEJ REDAKCJI ODWIEDZIŁ KILKA PIERWSZYCH Z BRZEGU ZAKŁADÓW PRACY, ZAPOZNAJĄC SIĘ Z CYKLEM PRODUKCJI, Z MECHANIZACJĄ I POSTĘPEM TECHNICZNYM. INTERESOWANO SIĘ ILE PRAC W PRZEDSIĘBIORSTWACH WYKONUJE SIĘ JESZCZE RĘCZNIE, CZY PODEJMOWANE SĄ PRÓBY WPROWADZENIA AUTOMATYZACJI.

RĘCE

W Krakowskiej Fabryce Kabli, popularnym „Kabl”u, ręce ludzkie odgrywają jeszcze dużą rolę, zwłaszcza przy transporcie. No, bo i jak tu całkowicie zmechanizować np. dowóz węgla?

— W roku 1956 zbudowano składowisko, do którego węgiel dowozi specjalna taśma transportowa. A więc węgiel z wagonów zrzuca się na taśmę, a ta dostarcza go na składowisko. Stąd do kotłowni trzeba go jednak przewozić starym zwyczajem — wózkami. Dwie ręce, łopata, wózek... Nie wiele się tu da zmienić. Ale, ale...

W „Kabl”u myśli się o poważniejszych nawet „mechanizacjach”. W 60 rocznicę zostanie oddane do użytku nowe składowisko dla kabli telefonicznych, całkowicie zmechanizowane, posiadające elektryczne suwnice.

— Transport innych surowców odbywa się na wół ręcznie — opowiada Zastępca Dyrektora d/s Administracyjno-Finansowych — przy zastosowaniu oczywiście dostępnych dźwigów do piwnicy, przyczep itp. Gotowe towary dostarczają do wagonów dźwigi na rampie, drobne towary przewozi się przy poważnym zaangażowaniu ludzkich rąk. Jeśli chodzi o transport wewnątrzzakładowy, to w latach 1956—7 został całkowicie zmechanizowany transport z wydziału metalowni na wydział kablowy.

Co przeszkadza w szybszej mechanizacji transportu? — Powiadają, że tylko brak pieniędzy. I to chyba (jeśli chodzi o „Kabl”) — prawda. Inwestycje mające na celu ulżeniu pracy ludzkich rąk są tu stale na warsztacie, a przykłady świadczą, że nie tylko w teorii, ale coraz częściej i w praktyce.

MASZYNY

„Miraculum” to fabryka kosmetyków. W początkach jej istnienia pracownicy sami na własnych plecach przynosili całość produkcji do sprzedaży. Te czasy minęły bezpowrotnie. Bo chociaż to specyficzna fabryka, nie wiele już robi się tu rękami.

Ręce ludzkie piszą, liczą i projektują. Ręce ludzkie podstawiają tu flaszeczki do automatycznych płukarek, obsługują karuzelowe maszyny do produkcji pudrów, kontrolują przebieg taśm. Siedzi sobie młoda dziewczyna na krzeselku i pod kranik podstawią flaszeczkę, a próżniowa rozlewaczka do wód kwiatowych sama wtryskuje wodę do naczynia. Nie trzeba nawet specjalnie pilnować, aby się nie przelało. W automatycznej rozlewaczce pomyślano i o ewentualnym roztrzęsaniu nakładającej flaszeczkę. Po odpowiednim napełnieniu dopływ wody kwiatowej zostaje wstrzymany.

A transport?

W „Miraculum” gotowe wyroby korystają z wind, zjeżdżają na dół, niemal prosto na rampę, stąd do samochodu... i do perfumerii!

POSTĘP TECHNICZNY I

W Zakładach im. Szadkowskiego rozmawiamy z zastępcą dyr. do spraw techn. ob. MARIANEM TOMCZYKIEM i głównym konstruktorem inż. BOLESŁAWEM FLORCZYKIEM.

II AUTOMATYZACJA

W Hucie im. Lenina można mówić już nie o mechanizacji, lecz o automatyzacji i wciąż rozwijającym się po-

(Dokończenie na str. 4)

— Czy na terenie waszych Zakładów dużo pracy wykonuje się jeszcze ręcznie, w której z powodzeniem można by zastąpić ręce ludzkie maszynami?

— Trzeba od razu powiedzieć, że w dużym zakładzie produkcyjnym nie do pomyślenia jest praca ręczna. Robotnik nie wykonałby pracy ręcznie, jeżeli widzi możliwość zrobienia tej samej czynności w znacznie krótszym czasie i przy mniejszym wkładzie wysiłku — przy pomocy automatu, chociażby zwykłego młota pneumatycznego.

Za chwilę jesteśmy już w halach produkcyjnych. Dookoła jednostajny huk i hałas. Przez dłuższy czas obchodziliśmy różne zakamarki zakładu. Nie spotkaliśmy robotnika, któryby wykłepwał, szlifował, wygładzał itd. ręcznie. Wszyscy pracują pneumatykami. Pod stropami zamontowane suwnice przenoszą nawet niewielkie ciężary. Pomiedzy poszczególnymi halami kursują wózki akumulatorowe.

Jesteśmy z powrotem w gabinecie dyr. Tomczyka.

— Czy są wprowadzane dalsze próby jak największego zastępowania pracy rąk ludzkich maszynami?

— Oczywiście. Wymienię kilka. Wylewanie odśrodkowe panewek, które jeszcze niedawno wykonywaliśmy ręcznie. Wprowadzenie odpowiednich maszyn pozwoliło tu pięciokrotnie zwiększyć wydajność, oraz znacznie poprawić jakość. Dalej hydrościenna obróbka (silny strumień wody pod wysokim ciśnieniem) przy wyrobieniu płytek zaworowych. Szczególnie ten ostatni wynalazek jest doskonałym przykładem postępu technicznego. Jeden człowiek, i to o niezbyt dużych kwalifikacjach, potrzebny jest tylko do kierowania pracą maszyny.

— Przy zagadnieniu postępu technicznego — mówi inż. Florczyk — kierujemy się wzrostem wydajności i jakości pracy. I tak średnio przez wprowadzenie w miejsce rąk ludzkich maszyn wydajność wzrasta 2—3-krotnie. Poprawia się również znacznie jakość. Dla przykładu: przy zastosowaniu hydrościennej obróbki płytki zaworowe wytrzymują 800—1200 godzin pracy, podczas gdy poprzednio zaledwie 200—300. Różnica więc duża. Problem jednak nie jest tak łatwy, zwłaszcza na terenie naszego zakładu, gdzie mamy do czynienia z bardzo różnorodną produkcją. I tak przy jednostkowej produkcji nie opłaca nam się wprowadzać oprzyrządowania. Dlatego niektóre czynności trzeba wykonać ręcznie. Ale przy produkcji powtarzalnej, nawet małoseryjnej wprowadzamy w mniejszym lub większym stopniu (zależy od rozmiarów serii) oprzyrządowanie.

— Właśnie. Jak duży może być na terenie Waszych Zakładów procent produkcji ręcznej w stosunku do produkcji wykonywanej przez maszyny i automaty?

— Jeśli do produkcji maszynowej zaliczymy także robotników „uzbrojonych”, tzn. pracujących z wszelkiego rodzaju pneumatykami, półautomatami itp., to można byłoby powiedzieć, że ok. 30 proc. prac na terenie Zakładów wykonywanej jest ręcznie.

SWIAT W OBRAZACH

Wypadek kosmonauty

Pilot Crossfield, jeden z tych, których Amerykanie trenują do podjęcia lotu w przestrzeni, zmuszony został do gwałtownego i niespodziewanego lądowania z wysokości przeszło 13 kilometrów. W samolocie X-15, przeznaczonym do lotów wokół ziemi na wysokości 160 kilometrów wybuchł pożar. Groziło to śmiercią pilotowi — jednemu z nielicznych, których w USA przygotowano do takich pod-ózy, poza tym mogła ulec kompletnemu zniszczeniu maszyna wartosci 133 milionów dolarów, oraz rozpaść się w proch 5-letnia praca uczonych, którzy samolot konstruowali i odpowiednio wyposażyli. Pilot uratował maszynę, zdołał wyładować. Ale opinia publiczna nie jest zadowolona z często, zbyt często nieudanych prób rakietowych w Stanach. Start do lotu na wysokości 160 kilometrów rakiety z człowiekiem znów musi zostać odroczone. Amerykanie pozostają o wiele lat w tyle za techniką rakietową Związku Radzieckiego — mówią uczeni w USA.



Gerard Philipe zmarł na atak serca

Wiadomość o nagłej śmierci młodego, wybitnego utalentowanego artysty Gerarda Philipe zaskoczyła miliony wielbicieli jego talentu na całym świecie. Wszyscy mamy żywo w pamięci jego niezapomniane kreacje filmowe, które wywoływały nieklamany zachwyt. Na zdjęciu Gerard Philipe z aktorką Micheline Presle w jednym z filmów.



AUTOMAT KIERUJE RUCHEM

RADZIECKIE URZĄDZENIE POZWAŁA NA IDEALNY I BEZPIECZNY RUCH ULICZNY. ZA-INSTALOWANIE TAKICH URZĄDZEŃ TO MUZYKA NAJBLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI.

Gwałtowny wzrost transportu samochodowego, ja'ci obserwujemy we wszystkich niemal krajach, stał się poważnym problemem socjalnym. W chwili obecnej kursuje po świecie ponad 100 mln samochodów, skoncentrowanych przede wszystkim w dużych miastach. Liczba ta powiększa się z roku na rok o dalsze kilka milionów pojazdów.

SKRZYŻOWANIE REGULOWANE AUTOMATEM

W związku z tym, wysuwa się potrzeba automatycznego regulowania ruchu ulicznego. Istniejąca automatyczna regulacja świetlna, zmieniająca w określonych odstępach czasu sygnały świetlne — pracuje nielogicznie. Właściwie, nie jest to regulowanie ruchu, a jedynie powtarzająca się automatycznie

zmiana świateł, oderwana od sytuacji na skrzyżowaniach.

Tymczasem potrzebujemy takiej regulacji ruchu, która by zastąpiła wysoko kwalifikowanych pracowników na skrzyżowaniach i zmieniała światła na podstawie analizy sytuacji w obrębie skrzyżowania.

Automat odpowiadający tym wymagom został niedawno skonstruowany przez inżynierów L. Bachowicza i W. Lapińskiego z Leningradzkiego Instytutu Elektrotechnicznego przy współpracy przedstawicieli autoinspekcji.

To mądre urządzenie „obserwuje” ruch na skrzyżowaniu, „widzi” zbliżające się pojazdy, analizuje sytuację i odpowiednio do niej reguluje ruch pojazdów. Automat uwzględnia jeszcze inne okoliczności. Rejestruje czas oczekiwania pojazdu, przepuszcza poza kolejnością pojazdy uprzywilejowane (pogotowie ratunkowe, straż pożarna itd.) i nie zapomina o przechodniach. Jeśli bowiem transport samochodów porusza się tylko w jednym kierunku i nie ma pojazdów z kie-

runku poprzecznego — automat mimo wszystko zamyka drogę sznurowi samochodów, umożliwiając na chwilę przejście przechodniom.

JAK AUTOMAT „MYŚLI”?

Przypuśćmy, że ruch samochodowy płynie w jednym kierunku. Automat daje zielone światło i tylko od czasu do czasu zmienia je, by umożliwić przejście przechodniom. Lecz oto zbliża się samochód z kierunku poprzecznego. Już w pewnej odległości od skrzyżowania zostaje „zauważony” przez automat, który zaczyna myśleć, jak go przepuścić w możliwie krótkim czasie, nie narażając przy tym na dłuższe oczekiwanie sznura samochodów. „Myśli” w sposób następujący: zauważony samochód zbliża się do czerwonego światła. Aby go przepuścić, potrzeba około 15 sekund czasu (żółte światło — 5 sek., zielone — 5 sek., i znów żółte — 5 sek.). Jeśli w kierunku zielonego światła nie ma blisko samochodów, przepuszcza samochód z kierunku poprzecznego bez zwłoki. Jeśli natomiast do zielonego sygnału zbliża się pojazd i

w ciągu 7 sekund znajdzie się tuż przed sygnalem — automat udzieli mu pierwszeństwa przejazdu, gdyż na zmianę świateł potrzeba — jak już wspomnieliśmy — około 15 sek. Ale jeśli samochód ten potrzebuje na zbliżenie się do zielonego sygnału 10 sek., będzie musiał nieco poczekać, gdyż wolną drogę otrzyma samochód z kierunku poprzecznego.

Ale oto samochód opuścił skrzyżowanie, za nim drugi, trzeci... Jak postępuje automat w tym wypadku? Szkoda przerywać gesty sznur pojazdów, ale nie można też zmuszać do czekania inne samochody. Automat wyszukuje odpowiednią przerwę między sznurem pojazdów, aby przepuścić oczekujący samochód. Z początku przepuści go, jeśli znajdzie przerwę 10 sekund, ale później zadawała się i krótszą przerwą. Im dłużej samochód czeka, tym szybciej automat zmienia światła. Maksymalny okres czekania pojazdu na przejazd, nie przekracza 50 sekund. Dlatego automat zamknie przejazd nawet nieprzerwanemu potokowi samochodów, aby prze-

(Dokończenie na str. 5)

(Dokończenie ze str. 4)

stępie technicznym. Automaty zastępują pracę setek ludzi.

Oto ostatni krzyk hutniczej techniki — wielkie piece. Urządzenia sterownicze przypominające mózgi elektroniczne — dziesiątki szafek, zegarów, tysiące podłączeń — wszystko zsynchronizowane, zautomatyzowane. Przyciskasz guziczek i kilkanaście ton koksu, czy rudy jedzie w wagoniku na szczyt wielkiego pieca — w starym hutnictwie załadunek odbywał się ręcznie, taczkami. Automaty wypierają pracę fizyczną. Obsługujący je robotnik musi przede wszystkim myśleć, być wysoko kwalifikowanym fachowcem, a jego wysiłek fizyczny sprowadza się do odczytywania odpowiednich pomiarów i przyciskania guzików. Dziesiątki maszyn i automatów wykonuje tu najcięższe, najbardziej pracochłonne roboty. Wywrotnice wagonowe za przyciśnięciem guzika rozładują całą pociąg koksu i rudy. Potężne ruchome mosty przeładunkowe, kierowane przez jednego człowieka, przenoszą setki ton materiałów. Transport — to taśmy, transportery elektryczne wózki. Załadunek — krany, dźwigi, suwnice. Praca załogi w przeważającej mierze polega na kierowaniu całymi stadami maszyn, aparatów, mechanizmów, automatów.

Walcownia. Pokrywa głębokiego pieca odchyła się. Złoty poblask bije o strop hali, jakby się zapaliły konstrukcje. A to tylko stalowy wlewek wędruje na samotki. Jego biegiem kieruje z budki sterowniczej młoda dziewczyna. Odskakują hebelki — rolka, stół, samotki — i pięć ton stali posłusznie malej-dłoni kobiecej, wędruje pod zgniót.

W drugiej budce sterowniczej inna kobieta za jednym pociśnięciem sprzęgła kroci na kawałki grubą stalową szynę. Z bezkształtnej bryły rozpalonej stali kilku ludzi, kierujących zespołem samotoków nożyc i zgniótów, wykonuje stopy walcowanego materiału. Tutaj podtrzymywanie procesu technologicznego odbywa się bez udziału pracy fizycznej. Pełna mechanizacja i automatyzacja oznacza, że na stanowiskach pracowników fizycznych, pracują technicy. Tak oto jesteśmy świadkami zacierania się różnicy między pracą fizyczną, a umysłową.

W Hucie im. Lenina wprowadza się systematycznie nowoczesne rozwiązania techniczne, nieustępujące najlepszym osiągnięciom hutnictwa światowego. Świadczyć o tym mogą chociażby dokonywane obecnie w wielu wydziałach Huty innowacje, które pozwolą zaoszczędzić rocznie kilkanaście milionów złotych. Daje się zauważyć znaczny wzrost zainteresowania wynalazczością. Dowodzi tego ilość zgłoszonych projektów racjonalizatorskich. W II kwartale br. zgłoszono 159 wniosków, w III — już 200. Według wstępnych obliczeń realizacja zgłoszonych usprawnień w br. przyniesie Hucie ok. 12 mln zł. Oszczędności wprowadzane przez wynalazców mogłyby być jeszcze większe.

Duży udział w popularyzacji postępu technicznego i racjonalizacji ma Naczelna Organizacja Techniczna i Rada Zakładowa. Sprawa rozwoju postępu technicznego, centralnego zagadnienia naszego przemysłu, tak mocno akcentowanego przez III Zjazd Partii, ma w Hucie im. Lenina wszelkie szanse właściwego rozwiązania.

(B. K. Ż.)

WNIOSKI

Po pierwsze. Nie jest tak źle z mechanizacją, jakby wyglądało na pierwszy rzut oka. We wszystkich większych zakładach pracy gros prac wykonują maszyny. Coraz śmielej wprowadza się automatyzację.

Po drugie. Gorzej jest z problemem mechanizacji i postępu technicznym w drobnych zakładach pracy, w spółdzielczości.

Po trzecie. Proponujemy, by wymanę doświadczeń i opiekę nad małymi zakładami objęły duże, zaawansowane przedsiębiorstwa. Wielką rolę mogłaby odegrać tu Naczelna Organizacja Techniczna.



Bar muzyczny

Innowacją kulturalną, nawskroś nowoczesną są bary muzyczne. Próby tych przedziwnych instytucji przeprowadza się w niektórych krajach Europy. Dotychczas te próby zakończyły się niespodziewanym powodzeniem i niezwykle interesującą statystyką. Wchodzi do takiego baru: neony, ściany pokryte czerwonymi lakierem. Za bufetem zamiast flaszek ustawionych na półkach — płyty gramofonowe. Siadasz na wysokim stołku, zamawiasz: — Proszę dużą porcję rock and rolla. — Albo: — Czy można dostać Szopena? Paniuszka z za lady podaje ci płytę z odpowiednimi nagraniami, zakładasz płytę, puszcza w ruch adapter, nakładasz na uszy słuchawki i masz to czego żadałeś.

W barze muzycznym może równocześnie słuchać muzyki kilkadziesiąt osób i to każda — innego utworu. Początkowo myślano, że bar stanie się przybytkiem chuligańskiej młodzieży, nastawionej przede wszystkim na rock and rolla. Praktyka wykazała, że obok młodzieży bar często odwiedzają starsi. Najdziwniejsze jednak było to, że, jak wynika z barowej statystyki, naj-

popularniejszymi autorami młodzieży są nie twórcy jazzu czy muzyki rozrywkowej lecz... klasycy z Czajkowskim, Bachem i Vivaldim na czele. Ciekawe czy u nas taki bar zdałby podobny egzamin. Może warto spróbować? Oto słuchacze baru. Te panie woła Bacha od Gershwna. Niewiarogodne, ale prawdziwe.



Fragment tragicznych wykopaliisk Pompei.

**PODROZE
PODROZE**

FAKTY PLOTKI

ŚWIETNA METODA

Świetną metodę na spóźnianie się urzędników wynalazł dyrektor pewnej firmy amerykańskiej. Otóż urzędniczka, która nie spóźni się ani razu w ciągu tygodnia, idzie na koszt firmy do fryzjera. A fryzjerzy są stosunkowo drodzy. Mimo to firmie się cała ta impreza sownie oplaca.

Bajka z Tahiti

Ta mała dziewczynka pochodzi z Tahiti. Dziecko mieszkało w opuszczonej ciężarówce wraz z innymi bezdomnymi. Nie ma rodziców. Co się z nimi stało, nie wiadomo. Niedawno wylądował w egzotycznej krainie multimilioner Solway wraz ze swą żoną, aktorką francuską Josette Day. Przypadek zetknął aktorkę z dziewczynką. I od tam małżonka Inano wkroczyła w świat bajki. Została adoptowana. Żyje w luksusie. A jej bezdomne koleżanki i koleżki? Dalej mieszkają w starym opuszczonym aucie ciężarowym.

WRESZCIE

Sanforyzacja to proces, dzięki któremu tkanina uodparnia się na... kurczenie. Po prostu nie zbiega się po praniu. Dotychczas nasi panowie musieli kupować koszule na wyrost. Od roku przyszłego wejdą na rynek tkaniny niekurczliwe. Nareszcie! KINO DLA LOTNIKÓW

W BRAZYLII

W Ojczyźnie naturalnego kauczuku — Brazylii — powstaje wytwórnia kauczuku syntetycznego. O czym to świadczy? Ze na świecie rozwija się przemysł chemiczny, że samochody pochłaniają coraz więcej gumi, bo ich coraz więcej. Naturalnego kauczuku jest już grubo, grubo za mało. BARWNA TELEWIZJA

Podczas międzynarodowego zjazdu chirurgów w Monachium przebieg pokazowych zabiegów był transmitowany dla 1500 lekarzy przez kolorową telewizję.

ADAM STANIEK TU OSTATNIE GŁOSY, BYŁY GŁOSAMI ŚMIERCI

Mineło blisko 2000 lat od tragedii, która rozegrała się u stóp Wezuwiusza. Dziś groźny bożek ognia i siarki poniechał młodzieńczych igraszek, które pochłonięły w Pompei tysiące istnień ludzkich. Sędziwy, kamienisty stożek porasta uboga roślinność. Gardziel krateru dla bezpieczeństwa turystów zasypało glazami.



Miss Ghany

Młode państwo afrykańskie Ghana idzie w ślady swych

starszych „kolegów” i rozpoczęło już konkursy piękności. Oto miss Ghany paraduje przed rozradowanymi widzami.

(Dokończenie ze str. 4)

puścić zbyt długo czekający na zielone światło pojazdu.

Jeżeli nasilenie ruchu samochodowego jest w obydwu kierunkach duże, wówczas automat porównuje czasokres przerwy między samochodami przejeżdżającymi na sygnał zielony z ilością samochodów oczekujących przed sygnałem czerwonym, biorąc pod uwagę ich czas oczekiwania.

MÓZG AUTOMATU

Cała aparatura automatu znajduje się w metalowej skrzynce zawieszona w ścianie domu. Stąd biegą przewody do urządzenia świetlnego (zmiana świateł) i do informatorów. W tej skrzynce, centrali automatu, znajdują się ponad 10 lamp, 9 przekładników, 2 liczniki, mnóstwo oporów i kondensatorów. Czułe informatory (przewody w skrzynce) umieszczone są z czterech stron skrzyżowania, w odległości 80 do 100 metrów od środka, bezpośrednio w asfalcie. Do nich generator z centrali wysyła prąd wysokiej częstotliwości, pod wpływem którego wytwarza się w skrzynce

pole magnetyczne. Kiedy samochód wjeżdża na skrzynkę z przewodami (nie może jej wyminąć!), oddziaływanie na pole magnetyczne, co rejestrują odpowiednie przybory. Informatory mogą być bardzo czułe, mogą reagować nawet na klucz od mieszkania znajdujący się w kieszeni przechodnia. Ale wrażliwość informatora jest tak wyregulowana, że reaguje na motocykl a nie metalowy łom przechodzącego dozorcy.

ZIELONE ŚWIATŁO DLA POJAZDÓW UPRIWILEJOWANYCH

Automat posiada dodatkowe „logiczne” urządzenia, które przejmują sygnały pojazdów uprzywilejowanych. Np. karetka pogotowia ma za instalowane urządzenie, które wytwarza swoje zmienne pole magnetyczne, wywołujące podczas najechania na skrzynkę „obcy” prąd. Jest on sygnałem zbliżającego się pojazdu „uprzywilejowanego”, dla którego bezzwłocznie zapala się zielone światło.

opr. JAN MIK

ANNA STRONSKA

GANG

Z ULICY LIMANOWSKIEGO

AFERA SPOŁECZNA

Na ścianach rysunki: kociak w czerni wydekoltowany, kociak w czerni — rozneglizowany. Melina. Tu się spotykali. Bez wątpienia — tu właśnie planowało się każdy kolejny „skok”.

„Paczka”

Wszystko w ich działalności, którą podsumuje na dwunastu stronach akt oskarżenia, było zaplanowane, wyreżyserowane, trzeźwe. Sprawa „pięciu muszkieterów” (tak siebie nazywali) wyrosła ze świadomego kultu chuligaństwa. Pisano kiedyś o gangach, które straszą na przedmieściach Warszawy. Mocno „pod Tyrmanda” stylizowany gang tych pięciu zebrał się w Tarnowie.

Wszyscy mieszkają na ulicy Limanowskiego. Synowiec i Pawłowski — pod siódmym. Nowacki — pod dziesiątym. Skoczeń — pod dwunastym, Kusiak — pod czternastym. Blisko. Wystarczy zagwizdać, a już kumple wysypują się z bram.

Jedni już na posadzce, drudzy jeszcze się uczą, więc spotkania odbywają się wieczorami. Powoli z wieczorów robią się noce. Nikogo to nie obchodzi, bo chłopcy są dorośli. Od dawna?... Wszyscy — od niedawna, ale ten detal nie budzi rodzicielskich zastrzeżeń.

Pełnoletni, samodzielni, swobodni — staną się jeszcze dziećmi, jeszcze marionetkami pod złą ręką cudzych wpływów — dopiero z chwilą, kiedy prokurator wobec całej piątki zastosuje areszt tymczasowy.

Dorobek jednego miesiąca

Dwa napady rabunkowe, jedno włamanie — i wreszcie zbrodnia z art. 204 k. k. 24 marca nocą, przechodząca przez park dzwenzyna straciła przytożność od ciosu zadanego w tył głowy.

Nowacki obezwładnił ofiarę, a Skoczeń dokonał jednego z najcięższych przestępstw, przewidzianych kodeksem karnym.

„Strona moralna zastrzeżeń nie budzi”

Nowacki oddał dziewczynie zegarek, zatrzymał legitymację. Po kilku dniach — czekał przed jej domem. Postawił ultimatum: albo zostanie z kolei jego przyjaciółką, albo — zwłaszcza, jeżeli nie chce milczeć — „odpowiednio sobie z nią poradzi”. Wyzначił dokładny termin „do namysłu”. Zaproponował:

— Możesz z nami chodzić na wyprawy, będziesz miała dużo pieniędzy.

Po aresztowaniu syna — Nowacka pisała do prokuratora.

„... miał jak najlepszą opinię, był zawsze dobrym chłopcem. Wobec nas, rodziców, był zdyscyplinowany, pełen powagi i zrozumienia. Mimo wszechstronnej opieki, jaką otaczaliśmy syna, nie byliśmy jednak w stanie uchronić go przed następstwami wpływu kolegów...”

Praktykant

Kazimierz Skoczeń ma 18 lat, Jerzy Synowiec — 18, Krzysztof Kusiak — 19, Andrzej Pawłowski — 18. Tylko jego konto jest w akcie oskarżenia niewielkie. Pawłowski był paserem zarobowanych rzeczy. Nie uczestniczył w akcjach gangu: tylko przechowywał, tylko próbował sprzedawać. Wiedział o wszystkim — ale przecież to nie on napadał, bił, gwałcił. Gang zdemaskowano, zanim Pawłowski zdążył dążyć do wyższego stopnia wtajemniczenia.

Gwarancja

Matka Krzysztofa Kusiaka pisze: „Wszyscy ci chłopcy są w wieku młodocianym. Nie zdawali sobie sprawy z tego, do czego mogło doprowadzić ich lekkomyślne postępowanie. Proszę, panie prokuratorze, wziąć pod uwagę ich młody wiek i lekkomyślność. Nasz syn wyraża skruchę... My rodzice składamy gwarancję, że nigdy nie dopuścimy do uwolnienia syna z więzienia, aby coś podobnego się powtórzyło”.

Przed dwoma laty w — styczniu 57 — Kusiak został decyzją rady pedagogicznej skreślony z listy uczniów. Przyczyny? Ustawiczne łamanie regulaminu, zła nauka, ucieczki z lekcji, wałęsanie się wieczorami.

Czy przypadkiem ten fakt nie był już alarmem, że „coś podobnego” może nastąpić?

Matka Synowca pisze:

„Dokładnie mi wiadomo, iż syn mój Jerzy nie zdawał sobie sprawy, że towarzystwo, w jakim się obraca, sprowadzi go na drogę niewłaściwą i że na skutek tego straci wolność. Stracił także możliwość nauki, gdyż uczęszczał na kurs elektromonterski, który będzie musiał zaczynać od nowa... Mam nadzieję, że obecnie zrozumie, iż nie należy wdawać się w nieodpowiednie towarzystwo, gdyż tylko to było przyczyną jego upadku moralnego”.

Rodzice. Dzisiaj — są rozżaleni i obrażeni na prokuratora, jutro — zapewne potępia surowość sądu. Jakikolwiek wyrok skazujący — zawsze będzie wyrokiem nieludzkim. Jakikolwiek prawda obiektywna — zawsze zostanie nazwana rezultatem złych, cudzych wpływów. Lekko myślnością — jak chce Kusiakowa — szczenięcych lat.

W przeddzień oskarżenia

Co wiedziała Nowacka o synu poza godzinami, w których interesował się ojcowską taksówką?... Jeśli Synowcowa tak dokładnie orientuje się, że „Jerzy nie zdawał sobie sprawy, w jakim towarzystwie się obraca”, to czym obowiązkiem było wiedzieć — i w porę zapobiec?...

W przeddzień takiego oskarżenia rodzicielskie intencje wychowawcze przestają być aktualne. Trzeba sobie powiedzieć: spóźnił się. O ile?... Są sprawy trudne do uchwycenia w czasie. Może — o parę miesięcy, może o lata, o całą pierwszą młodość tych pięciu, którzy nagle tak skwapliwie zatroszczyli się o swoją przyszłość — w listach, pisanych z więzienia do prokuratora.

ANNA STRONSKA

Na szlaku od Neapolu do Pompei — gdzie dawniej kursowały lektyki i rzymskie kwadrygi, życie asfaltowej szosy spieja na jazgocie hamulców i opon tysięcy „Fordów”, „Fiatów” i „Volkswagenów”. Szosa biegnie wśród gajów cytrynowych i winnej latorośli.

Italska Kampania, sąsiadująca z zatoką neapolitańską, posiada długie tradycje przemysłu winiarskiego. Miejscowym Falermem delectował się Horacy. Dziś nieopodal wykopalisk produkują się słodka jak nektar „Lacrimae Christi” chyba nie gorsza w skutkach od „Szaleństwa” pitego na umór przez mieszkańców starej Pompei.

W sąsiedztwie pompejańskich wykopalisk w „Hotel Suisse” i w „Hotel Pompei” turyści czynią wycieczki w przeszłość... Za papierowe dolary nabywają „Lacrimae Christi” i miłość neapolitanek, podobnie jak za brązowe atrybuty arystokracja rzymska piła „Szaleństwo” i inne rozkosze neapolitańskiego nieba. Czyż jednak „ładowany” współczesny drobnomieszczanin w objęciach niewolnicy za pieniądze zdoła pojąć sens i głębię życia tych, którzy wśród miłosnych ekstaz wypisywali na ścianach przybytków rozkoszy i nierządu wiersze Owidiusza i Wergiliusza? Czy zdobędzie się na sentencję, która na ścianach jednego z hotelików Pompei przetrwała ogień i lawę: „Ten, kto nigdy nie kochał kobiety, nie jest mężczyzną”.

Pompeja była miastem kosmopolitycznym podobnie jak dwa hotele, które przyczaiły się u jej wykopalisk. Podobnie jak one, była miejscem rozrywki dla wyczerpanego nierobstwem i zbytkiem patrycjatu rzymskiego.

Ze zgiełkowej autostrady wiedzie nas w ciszę wykopalisk Porta Marina. Cisza panuje tu od dwudziestu wieków. Ostatnie głosy mieszkańców były głosami śmierci, głosami trwogi i rozdzierającego bólu tonących w lawie, ognistym żużlu i popiołach. Nim jednak Pompeję spotkał smutny los z rąk Wezuwiusza... nim po trzęsieniu Ziemi, po nocy pełnej strachu nastąpiła nad całą okolicą ciemność a na miasto spadł deszcz żużlu i kamyków pumeksu... nim miasto zostało pokryte grubą warstwą produktów złowieszczonego wulkanu... Zanim to się stało, brzmiała na jego ulicach piosenka, w tawernach i gospodach lało się obficie wino, w partycyzjowskich willach szemrały wodotryski, dźwięczały harfy, niewolnicy deklamowali wiersze, niewolnice radowały oczy tanecznymi wdziękami.

Świątynia Wenusy wniesiona zaraz przy Porta Marina, zdobiąca Forum miejskie świątynia Jowisza, który nie gardził nawet postaciami łabędzia, by wieść piękną Ledę — były symbolem życia mieszkańców miasta.

Dziś błądzi się po wąskich uliczkach tego miasta w pyłe i żarze słońca. Wykopaliska

Forum pompejańskiego budzą wspomnienia zgrupowań, walk bokserów, przedstawień teatralnych. Naprzeciw resztek świątyni Apollina — smutne relikty targu niewolników, gdzie zaprawieni w swym rzemiośle handlarze wystawiali zalety i cnoty stojącej na podwyższeniu, obnażonej niewolnicy. Może przechodziła ona w ręce właściciela pobliskich term-kapielisk, gdzie usługiwała rozkoszującym się kąpielą przybyszom, może pomagała przy bufecie, w którymś z pobliskich barów, gdzie na ścianach zachowały się malowidła przedstawiające starych bywalców. Może wreszcie wędrowała do sutenerskich rąk w Casa della Venere na strada dell'Abbondanza, gdzie musiała uprawiać miłość taką, jaką obrazowała rycina nad wejściem do komnaty.

Nie. Tutaj kobiety-turystki nie mają wstępu. Starożytny dom publiczny pokazuje miejscowy przewodnik tylko mężczyznom. Kobiety muszą czekać przed przybytkiem nierządu. Czekać z niecierpliwością na szeptańca później do ucha opowiadania swych mężów lub swych „włoskich mężów”, którzy w Casa della Venere napatrzyli się wyblakłym już, ściennym malowidłem, z których wiele mogły się nauczyć sam Van der Velde.

Pompejański przemysł rozpraszania nudy życia rozbudował z rozmachem swe zaplecze. Wykopaliska sklepów, magazynów, warsztatów waskich, pracowni ceramicznych, piekarni tworzą wąskie uliczki, gdzie w sąsiedztwie luksusu czaiła się nędza, obok cnoty i rozbrzmiewających talentów rodziła się występki i zbrodnia.

Malowidła na ścianach mieszkania jednego z obywateli Pompei ożywiają w naszej wyobraźni dziś wymarłe ulice i placiki. Na murach dostrzegamy teatralne ogłoszenia, urzędowe zawiadomienia, błagających się po zaufkach przekupniów z towarami, sprzedawców naczyń i narzędzi, handlarzy obuwiem i odzieżą, cukierników, sprzedawców jarzyn, publicznych pisarzy listów. Obok term-kapielisk natrafiamy na olbrzymi na 20 000 widzów obliczony amfiteatr — miejsce zapasów gladiatorów, których koszary przylegały do zabudowań teatru. Resztki napisów, które zdołały ująć wulkanicznemu zniszczeniu w rodzaju: „puellarum decus” — ozdoba dziewcząt, czy też „puellarum dominus” — władca dziewczyn — dowodzą, jak niewiele zmieniła się natura kobieca od owych czasów. Po ciąg płci pięknej do komediantów i sportowców widocznie jest wieczny.

Wesołe życie miasta znalazło swój kres w wulkanicznym ogniu. Ponura tragedia zionie od odlewów gipsowych mężczyzn i kobiet leżących tam gdzie padli, nie mogąc ująć przeznaczeniu. Niektórzy ginęli spokojnie, inni w



Na zdjęciu autor artykułu na Vida di Stabia

konwulsyjnych drgawkach. Zwłoki ich szczerze oblepił popiół, tworząc z biegiem czasu formy umożliwiające wierny odlew gipsowy gospodyni, która nie rozstała się z kluczami spiżarni po ostatni moment swego męczeńskiego końca, żołnierza, damy w bogatych szatach, urodziwego podlotka w kąpielni, a nawet psa domowego, który na próżno starał się urwać z łańcucha, by uciec przed strasznym deszczem popiołu.

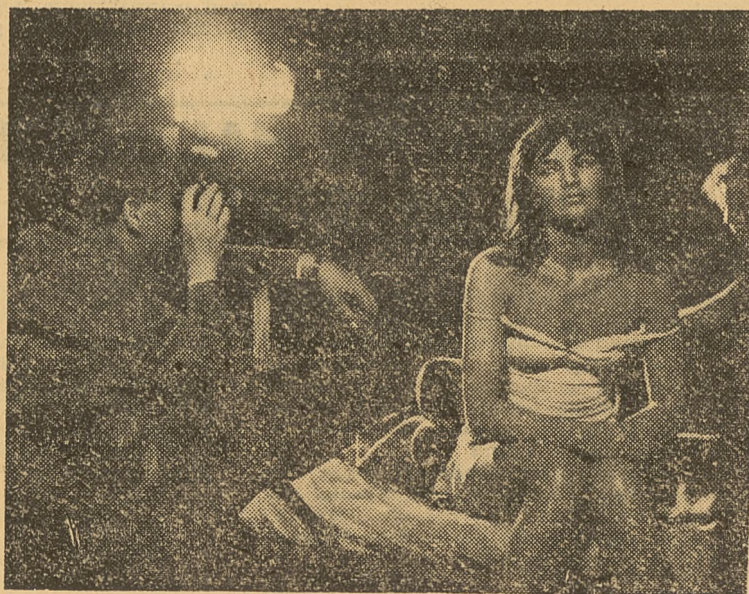
Figury te pomagają wyobraźni odtworzyć okropność owego dnia i nocy zniszczenia. W resztkach tych miasto ożywa. Katastrofa nie przyszła nagle. Wezuwiusz nieraz ostrzegał trzęsieniem Ziemi, nadmiarem siarki i dymu. Cóż z tego — ostrzeżeń tych nie brano poważnie. Natura ludzka zatopiona zwykle w sprawach dnia bieżącego niechętnie myśli o katastrofach, które może przynieść każde jutro.

Dziś wesołych sąsiadów Pompei — mieszkańców „Hotel Suisse” czy „Hotel Pompei” też nie jest w stanie ostrzec widok wychudłej kobiety, która dzień w dzień, o zmroku kładzie się z dwójkiem przeźroczyście niemowląt na Piazza Garibaldi pobliskiego Neapolu.

Bal przez lzy

Księżniczka angielska Małgorzata często ostatnio bywa na balach i wieczorach. Podobno plotki, jako by miała wyjść za mąż za kanadyjskiego prawnika Johna Turnera (fotós) są wyssane z

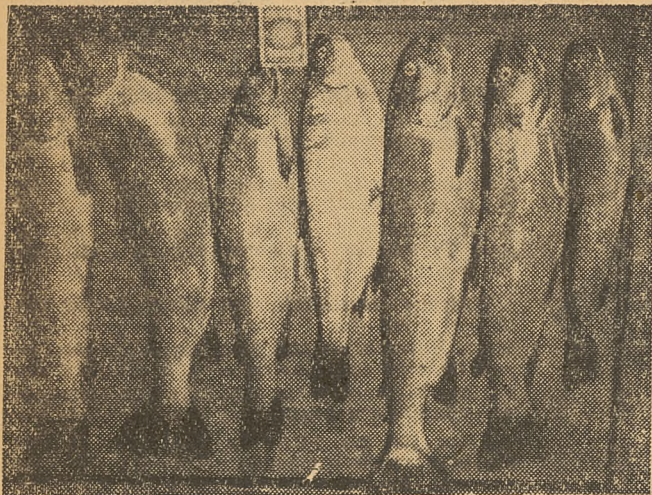
palca. Widocznie księżniczka nie może ciągle jeszcze zapomnieć swego „biednego rycerza”, który obecnie zażywa szczęścia z narzeczoną Marią Łucją Jamagne. Tu widzimy księżniczkę z księżmi na... zabawie młodzieżowej.



FILM

„Kamienne niebo”

Film o losach małej grupki ludzi zasypanych w czasie Powstania Warszawskiego w piwnicy i oczekujących na ratunek. Scenariusz opracował autor powieści „Kamienne niebo” Jerzy Krzysztof wspólnie z reżyserem filmu — Ewą i Czesławem Petelskimi. Grają — Zofia Szaboszowska, Tadeusz Łomnicki, Jadwiga Chojnacka.



KATAKLIZM W WODZIE

AUTOMATYZUJEMY SIĘ

Imponują nam niewątpliwie wspaniałe osiągnięcia uczonych i twórców automatów i mózgow elektronowych, ale nam chodzi o rzeczy o wiele prostsze, do codziennego użytku.

Do niedawna w Krakowie (a także i w Polsce) jedynym znanym rodzajem automatu były... wagi uliczne, do których wrzuca się 50 gr. Ostatnio kierownictwa naszych przedsiębiorstw handlowych (dotychczas w Katowicach i Warszawie) przypomniały sobie, że prostsze czynności sprzedaży były już i są na całym świecie zastępowane przez automaty. W Warszawie znajduje się amerykański automat do sprzedaży czekolady i papierosów, zakupiony na targach poznańskich, w Katowicach w specjalnym barze samoobsługowym automaty sprzedają potrawy. (Po napoje natomiast stoi się w olbrzymiej kolejce!) Ogólnie uważa się, że podstawową przyczyną minimalnego automatyzowania naszego handlu jest to, iż automaty trzeba zakupywać za granicą za kosztowne dewizy. Jest to sąd jak najbardziej niesłuszny. Polskich inżynierów i konstruktorów stać już w tej chwili na wykonanie prototypów wszelkich prostych automatów do sprzedaży papierosów, czekolady, cukierków, bułek, biletów peronowych itp. Chodzi tylko o to, aby przedsiębiorstwa zainteresowały się ich pracami i próbami dokonywanymi w przydatnych warunkach, częściej dla osobistego zadowolenia niż dla spełnienia konkretnych zamówień. No bo tych zamówień właśnie brak...

POŻYTECZNE „HOBBY”

Przedstawiamy naszym Czytelnikom pana Witolda Stańczyka, inżyniera, którego jednym z „hobby” jest konstruowanie automatów. Inż. Stańczyk mieszka w Krakowie. Tu ukończył Wydział Lotniczy Politechniki. Zajmuje się modelarstwem samolotowym, konstruowaniem automatów i... muzyką.

Jako twórca modeli samolotowych i szkatuicznych posiada następujące sukcesy: od 6 lat model jachtu inż. Stańczyka klasy „M” (marblehaed) jest niepokonany w Polsce na wszystkich mistrzostwach. Jacht klasy „M” zajął w ub. roku na mistrzostwach Węgry 6 pierwszych miejsc w różnych konkurencjach. W klasie modeli ślizgów wodnych inż. Stańczyk miał dotąd 2 razy mistrzostwo i raz wicemistrzostwo Polski. Za swoje zasługi modelarskie otrzymał on złotą odznakę honorową Aeroklubu Krakowskiego, którą posiada tylko 50 osób na świecie.

W dziedzinie muzyki inż. Stańczyk jest znanym kompozytorem piosenek, przez wiele lat współpracował jako akompaniator z popularnym trio „Siostr DO-RE-MI”, którego był jednym z odkrywców.

A w dziedzinie automatyzacji...

„To zaczęło się niedawno — opowiada — Z automatyką zetknąłem się w Biurze Projektów N. Huty. Z rzeczy automatycznych udało mi się dotąd skonstruować 2-osobowy samochód z napędem spalinyowym przeznaczony dla wesołego miasteczka w Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Jest on w całości złożony z polskich części będących w handlu „Motobyt”. Np. koła ma z „Mikrusa”, silnik z WFM, karoserię z tworzywa sztucznego. Wyciąga 42 km/godz, ale przez biegłych PZM-otu szybkość została ograniczona do 15 km/godz. Samochodzik te (obecny koszt produkcji ok. 30 tys. zł) stanowią jedną z największych atrakcji śląskiego wesołego miasteczka. Także dla śląskiego Parku Kultury, na konkurs zaprojektowałem przewoźne kasy na kółkach, posiadające pełną klimatyzację i estetyczny wygląd plastyczny zaprojektowany przez krakowskiego art. plastyka L. Pendziakę...”

— Ale... co z automatami handlowymi?

— We wrześniu br. ukończyłem pracę nad automatycznym rozpylaczem wód kwiatowych (Stoi przed dworcem PKS w Krakowie). Pracowałem nad nim blisko 5 miesięcy. Automat jest wrzutowy (na 1 zł) i zaopatrzony w pompę-opryskiwacz

działającą na silniku elektrycznym. Można w nim wybrać trzy dowolne zapachy wód. Opracowałem też na podobnej zasadzie inne wzory automatów do sprzedaży bułek, papierosów, czekolady...”

— A jaki jest stosunek przedsiębiorstw handlowych do automatyzacji?

— Raczej niechętny. Firmy nie dowierają skuteczności sprzedaży automatycznej. A może raczej nie doceniają jej. Po prostu... obojętność, niechęć wszelkich zmian... Inne znów firmy stawiają wymagania, których automat nie jest w stanie spełnić.

— Dlaczego nie mamy dotąd automatycznej sprzedaży papierosów?

— Ceny pudełek papierosów są „nierówne”. Monopol chciałby, aby automaty wydawały resztę i to za każdym razem w innej wysokości. Podobno łatwiej jest to osiągnąć, niż zmienić ceny niektórych papierosów, względnie najprościej wprowadzić do sprzedaży automatycznej specjalne opakowania papierosów o równej cenie (np. 5 zł, 2 zł)

— Automat przed dworcem PKS stoi już kilka tygodni. Jaki jest stosunek społeczeństwa do jego działalności?

— Po pierwsze automat budzi dzieciinne wprost zadowolenie i bawi... Z drugiej strony niektórzy usiłują oszukać automat wrzucając przeróżne rzeczy. Nie przewidziałem, że ktoś zechce nawet wyprodukować specjalne blaszki zbliżone do złotych i taką właśnie blaszką „zakorkuje” na kilka godzin urządzenia. Wprowadziłem pewne korektury i teraz już nawet właścicielowi tych blaszek nie uda się oszukać automatu.

Postulujemy:

— Firmy krakowskie, zajmujące się sprzedażą papierosów, bułek, czekolady, peronówek i innych rzeczy nadających się do sprzedaży automatycznej, muszą przezwyciężyć obojętność i spróbować. Konstruktorzy czekają, teraz kolej na... inwestorów. Chcemy kupować w automatach, bo to szybciej, wygodniej i przyjemniej!

— Drodzy współcześni! Z kulturą na codzień wcale nie jest dobrze. Tępy objawy chuligaństwa i chamstwa w stosunku do... bezbronnych automatów. Wierzymy, że kiedy automat przestanie być zabawką i rarytasem, a zwyczajniejszym zakupem — społeczeństwo przyzwyczai się do niego.

W każdym razie automatyzujmy się! Warto!

JANUSZ BUDZYŃSKI

KALENDARZYKI MAŁŻEŃSKIE BĘDĄ NIEPOTRZEBNE?

W prasie codziennej pojawiła się ostatnio interesująca notatka, donosząca o badaniach podjętych w ramach Sekcji Lekarskiej przy krakowskim Oddz. Tow. Świadomego Macierzyństwa, w oparciu o jedną z naukowych placówek na terenie Krakowa, nad opracowaniem nowej metody określania okresów płodności u kobiet.

W rozmowie, przeprowadzonej przez naszego reportera z kierownikiem ośrodka badawczego (nazwiska obecnie nie ujawniamy), uzyskaliśmy garść szczegółów dotyczących wspomnianej metody.

P. JAKIE SĄ TEORETYCZNE ZAŁOŻENIA NOWEJ METODY?

O. Jak wiadomo, w jajniku dojrzalej kobiety, w odpowiednich warunkach, dojrzewa mniej więcej co cztery tygodnie pęcherzyk Graafa, który w środku cyklu miesięczkowego, w momencie zwanym owulacyjnym (jajeczkowaniem) pęka, przy czym komórka jajowa wydobywa się poza obręb jajnika. O toż naszą metodą opiera się na ścisłym określeniu momentu owulacji. Jak wykazały doświadczenia, proces ten wyzwala pewne substancje czynne, które przez pewien czas dzia-

W Polskim Związku Wędkarskim 17 października 1959 zadzwonił telefon. Komendant straży PZW w Krzeszowicach alarmował: w Krzeszówce, dopływie Rudawy płyną zatrute ryby. Prezes koła dzielnicy Zwierzyniec Zbigniew Bazar-nik i Feliks Sikorski natychmiast jadą na miejsce wypadku.

Oto ich relacja.

— Jakby kataklizm przeszedł nad tą wodą. Życie wymario. Tylko wśród szuwarów przybrzeżnych i na dnie leżały wytrute ryby. Wyciągnęliśmy kilka wspaniałych okazów pstrąga. Nad wodą spotkaliśmy dwóch robotników, którzy nam towarzyszyli i też widzieli zatrute pstrągi. Jak oświadczyli, już od 15 października płynie śmierdząca woda. Okazało się, że w tym dniu, do ścieku wypuszczono gnojówkę z Ośrodka Rolnego Państwowego Domu Młodzieży w Krzeszowicach. Pano-wie, mybyśmy tę gnojówkę z pocałowaniem ręki wywieźli na nasze pola i jeszcze coś za to „postawili” — oświadczyli robotnicy.

A tak, zamiast użyźniać ziemię, popłynęła do Rudawy, trując po drodze tysiące ryb. Czysty zysk. Według wstępnych obliczeń straty wynoszą ok. 60.000 zł.

W tym roku Koło Wędkarskie opiekujące się Rudawą i jej dopływami wpłaciło z dobrowolnych składek 30.000 zł na zarybianie. Tymczasem Ośrodek Rolny najspokojniej wpuszcza truciznę do rzeki, niszcząc na przestrzeni kilku kilometrów cały rybobran. Zatrucie sięgnęło aż po Rudawę.

Nie pierwszy to wypadek. W 1956 roku ten sam Ośrodek wytruli ryby w Krzeszówce. Wyrokiem Sądu został skazany na zapłacenie kilkudziesięciu tysięcy złotych odszkodowania. Póty prosili Związek Wędkarski, argumentując, że dzieje się to kosztem wyżywienia dzieci-sierot przebywających w Domu Młodzieży, aż we wrześniu Związek odstąpił od swych roszczeń. I już po trzech tygodniach popłynęła do rzeki nowa gnojówka, trując tysiące ryb. Oto dowód „wdzięczności” a zarazem bezprzykładnego lekceważenia i siebiepaństwa.

Raz po raz zdarzają się na naszych wodach podobne wypadki zamieniające rzeki w cuchnące kanały, narażające gospodarke na wielomilionowe straty. Bezkarność rozzuchwała przestępców — bo tak trzeba nazwać instytucje i ludzi z beznadziejnością niszczących ojczystą przyrodę, stających się groźnymi szkodnikami gospodarstwom.

Trucielni pod sąd! Tylko surowe kary egzekwowane z kieszeni winnych, ochronią przed wandalizmem bogactwo i piękno naszych rzek. (żuk)



O metodzie „skokologicznej”

Prasa codzienna podała do wiadomości o Phillipie Halsmanie, doskonałym fotografiku i niezłym psychologu. Twierdzi on, że potrafi odczytywać charakter człowieka z jego sposobu skakania. W książce, która niedawno wyszła, reprodukuje zdjęcia znanych osobistości, które poddały się metodzie... „skokologicznej.” Obok reprodukowujemy z tej książki zdjęcia Bardot, Chevalier i księżnej Monaco.

FAKTY PŁOTKI

MANIA TYGODNI W USA

Almanach chęci-gowski zapowiada, że Amerykanie będą mieli w roku 1960 aż 400 okazji do manifestowania i świętowania. Rok rozpocznie się pod znakiem tygodnia „jedzcie mięso”. Potem przyjdzie kolej na „tydzień walki z mitami”, „Precz z gry-pą” itd. Wszystko to oprócz świąt kościelnych i obchodów państwowych.

CHULIGANIE BEZ WŁOSÓW

Rząd Singapuru zarządził, aby chuliganów ukaranych sądownie — karać jeszcze dodatkowo stryżeniem włosów na „nulkę”.

„METODA” LUBELSKA

Wojewódzki wydział rent w Lublinie walczy z biurokracją wyrzucając „wszelką niepożądaną korespondencję” ad acta. A więc wszystkie prośby o przyznanie renty czy sprawy interwencyjne idą praktycznie biorąc do kosza.



O. Przymusujemy, że już w pierwszej połowie przyszłego roku.

Na marginesie może warto podać, że zechcą do podjęcia badań, były obserwacje nad wpływem na zjawiska owulacji pewnych związków, znajdujących się m. in. w różnych roślinach użytkowych, przede wszystkim w roślinach strączkowych, a z nich głównie w motylkowych. A więc np.: pewne gatunki soi, grochu. Związki zawarte w tych roślinach mogą oddziaływać na procesy jajeczkowania, względnie tzw. spermatogenezy. Hamują te procesy lub je pobudzają. Duże zasługi w odkrywaniu występowania tego typu związków w roślinach położył znany krakowski uczone prof. dr B. Skarżyński, który jeszcze przed ostatnią wojną światową zdołał jeden z nich wyodrębnić. Dotyczyło to związków rujo-twórczych, nazywan; h dziś estrogenami.

Dalsze badania w tym zakresie może pozwolą na otrzymanie substancji, mających szersze zastosowanie, jako swojego rodzaju środki antykoncepcyjne.

Zanotował:

JERZY KWIETNIEWSKI

74 ATLASY ŚWIATA PODAJĄ GRANICĘ ODRA-NYSA JAKO GRANICĘ POLSKI

(Dokończenie ze str. 1)

Dlaczego więc dyskutuje się jeszcze ten temat? Podkreśmy od razu, że dyskusja nie dotyczy już takiego czy innego przebiegu linii granicznej między Polską a Niemcami, ale tylko sposobu i terminu międzynarodowego uznania granicy, która ustalona została już na zawsze. Zastrzeżeń, podnoszonych przez republikę Adenauera, nikt już nie bierze poważnie. Zwłaszcza obecnie. Kwestionowanie granicy na Odrze i Nysie było jednym z argumentów zimnej wojny. Było bronią w ręce jej generalnego rzeczownika, kanclerza Niemieckiej Republiki Federalnej. Gdy kończy się zimna wojna i ta broń, mająca podsycać rozbieżności i stwarzać zarzewie konfliktu — traci swoje ostrze.

Francja proklamuje, że warunkiem układu między Zachodem a Wschodem musi być poszanowanie wszystkich granic, włącznie z granicą na Odrze i Nysie. Premier Związku Radzieckiego Chruszczow wita z uznaniem realistyczne stanowisko prezydenta de Gaulle'a, które „niewątpliwie przyczyni się do umocnienia pokoju w Europie”. Jak odnieść się do obywateli Anglii i Francji, Ameryki i Związku Radzieckiego do zatwierdzenia granicy na Odrze i Nysie? Na to pytanie odpowiada redaktor naczelny „Die Welt”: „Odetchnie z ulgą, gdyż wierzy, że uprzątnięta została ze świata jedna z najniebezpieczniejszych przyczyn konfliktów, że o wielki krok naprzód postąpiło światowo-polityczne odprężenie”.

A zatem? Nie ma już problemu granicy na Odrze i Nysie. Ci, którzy podnoszą go jeszcze, chcą nadal mącić. Ale kończą się czasy mącenia. Rewizjonizm zachodnio-niemiecki nie znajduje już poparcia. Obudzili się sumienia ludzi naszej epoki. Nadszedł czas podjęcia decyzji. O jej treść w odniesieniu do zachodniej granicy Polski możemy być spokojni.

W Indiach, kraju legendarnie bogatych maharadzów, panuje niezapokojony głód złota. Od niepamiętnych bowiem czasów tradycyjne zwyczaje wymagają, by zamężne kobiety nosiły ozdoby ze złota, a nadto jeszcze dziś wielu dorobkiewiczów woli przechowywać złoty metal w sztabach pod podłogą niż pieńdzące w banku. Wszystko to sprawia, że cena złota w Indiach jest najwyższa na świecie i można, handlując tym metalem, osiągać zyski przekraczające 100 proc. wkładu. Mimo że rząd Indii, w trosce o równowagę finansową, zabronił tak przywozu złota jak i wywozu pieniądzy; zakazany towar płynie nieprzerwanym strumieniem do kraju. Rodzimi i obcy szmuglerzy znajdują tysiące sposobów, które raz po raz pozwalają zmilyć czujność celników.

Fatalny kurcz

Do starych i oklepanych kawałów należą takie „chwytaki”, jak szmugiel przy pomocy wydrążonych mebli, parasoli, grubych dywanów czy wreszcie nawet żółdka jakiegoś „turysty”. Przez dłuższy okres czasu miała powodzenie niezwykle prosta metoda polegająca na wysyśle większej ilości książek i czasopism. Można by się tylko cieszyć z tego zainteresowania obcą literaturą, gdyby nie fakt, że w sprawie książek a nawet i popularnych magazynów tkwiły paski złota.

Niezwykłego pecha miał także pewien pomysłowy Hisz-

ZŁOTO I DYPLO- MATA

pan. Po wylądowaniu na lotnisku w Delhi wyszedł obronną ręką z drobiazgowej kontroli celników. Właśnie miał odebrać zrewidowane walizy, gdy ugięły się pod nim kolana. Przy upadku celnicy posłyszeli podejrzany szmer. Okazało się, że Hiszpan umocował na nogach leukoplastem większe ilości złota, którego ciężar w zgoła nieodpowiednim momencie spowodował fatalny kurcz łydek.

Dyplomata w akcji

W sposób bardzo wygodny szmuglowali złoto amerykański kupiec Leo Roy Frey oraz kubański dyplomata Thomas Dama. Po zakupieniu w Paryżu eleganckiego samochodu wmontowali do niego schowek otwierany za pomocą... szpilki. Wóz przebył drogę Paryż — Indie okrętem i kontrola celna dyplomatycznego pojazdu nie była sroga. Po początkowym sukcesie pełni iniejarwy cudzoziemcy zaniechali wszelkiej ostrożności. Już na drugi dzień pokazali się publicznie w lokalu w towarzystwie obserwowanego przez policję handlarza złota. Naraziło to ich na podejrzenia tajnych agentów. Gdy nadto Leo Roy Frey napisał w liście do przyjaciela w Ameryce, że w Indiach dobrze i łatwo zarobił, podejrzenia policji przemieniły się w pewność. Gdy dyplomatyczny wóz przejeżdżał granicę Pakistanu, celnicy przystąpili do akcji. Wysiłki ich jednak okazały się bezowocne. Bagaż dyplomatów był nienaganny, a za obrazę przedstawiciela obcego państwa groziły im przykre konsekwencje służbowe. Zrozpaczeni zabrali wóz do warsztatu i zaczęli go rozbiierać część po części. Wówczas to wykryto skrytkę, a w niej 10.000 dolarów i 850.000 rupii.

Co roku indyjscy celnicy konfiskują złoto i gotówkę w ogólnej wartości 30 milionów rupii. Fachowcy jednak obliczają, że rocznie poza granicę kraju przecieka jako równoważność wykupionego przez Hindusów złota około 400 milionów rupii.

Pieniądże te musi potem honorować bank Indii w dewizach, tak przecież potrzebnych Indiom do budowy własnego przemysłu.

oprac.
JERZY MACHLOWSKI

Miłość mądrości

CZY ŚWIAT W OGÓLE ISTNIEJE..?

GDZIE JEST PRAWDA?

Tym pytaniem zakończyliśmy tydzień temu naszą rozmowę o filozofii, tym pytaniem — zaczynamy dzisiejszą. Znać prawdę — to znaczy wiedzieć. Prawda o świecie jest więc wiedzą o świecie, czyli innymi słowy — poznać świat, to mniej więcej to samo, co wiedzieć, jak on w rzeczywistości wygląda, jak powstał, jaki jest jego „mechanizm”.

Lecz w tym miejscu filozofowie idealisci rozkładają ręce gestem bezradności: **poznać świat? — to niemożliwość!** Nasze narzędzia poznawcze — zmysły są zbyt niedoskonałe. Wzrok, słuch, dotyk, węch, smak...! Ludzie, zastanówcie się — tym chcecie zgłębić tajemnice wszechświata?! Poczym zniżając głos i — zadają ostatnie pchnięcie w samo serce przerażonego swą niedoskonalością człowieka: a jakie masz, szaleńcze, dowody, że świat w ogóle istnieje? Przecież całą wiedzę o tym, co cię otacza, można sprostować do kilku grup prostych, nieskomplikowanych wrażeń — wzrokowych, smakowych, słuchowych itp. Różnorodne kombinacje tych wrażeń tworzą, co ty nazywasz przedmiotami lub rzeczami, czy ogólnie — materią. Np. jabłko... Zresztą, posłuchaj, co o ten temat napisał w 1710 r. biskup George Berkeley w swym przełomowym dziele pt. „Rozprawa o zasadach poznania ludzkiego”.

GŁOS MA MR BERKELEY

„Przy pomocy dotyku postrzegam twardość i miękkość, ciepło i zimno, ruch i opór... Powonienie dostarcza mi zapachów; zmysł smaku — smaków, słuch — dźwięków. Ponieważ zaś rozmaite spośród tych idei (czyli wrażeń — W. M.) obserwujemy jako uzajem sobie towarzyszące, przeto otrzymują one wspólne miano i wchodzi za jakąś jedną rzecz. Np. pewna barwa, smak, zapach, forma i konsystencja występują razem i uznaje się je za odrębną rzecz oznaczaną mianem jabłko; inne zespoły idei stanowią kamień, drzewo, książka i tym podobne rzeczy zmysłowe...”

Innymi słowy, kierunek filozoficzny, któremu patronuje bp. Berkeley twierdzi, że:

— opinia materialistów, jakoby postrzegane przez nas przedmioty istniały w rzeczywistości jest niesłuszna.

— przedmioty, rzeczy — to tylko kombinacje różnych wrażeń zmysłowych; a ponieważ wrażenia nie mogą istnieć poza umysłem, który je postrzega (poza moim „ja”) wobec tego między przedmiotem (światem, materią) a wrażeniem trzeba postawić znak równania i uznać, że materii nie ma. Materia, świat, rzeczy — istnieją tylko w naszej świadomości.

— jedyną realnie istniejącą „rzeczą” jest umysł (dusza), który odbiera wrażenia.

Nic dziwnego, że wychodząc z takich założeń, idealisci ostro krytykują materialistów za to że... „przedmiotom przypisują podwójne istnienie” — jedno w umyśle (we wrażeniach) drugie — poza nim tzn. w rzeczywistości a krytyka ta jest często tym ostrzejsza, że — zdaniem czcigodnego biskupa — teorie, uznające istnienie materii poza wrażeniami są „najważniejszą podporą ateistów”.

IGNORAMUS...

Posłuchajmy teraz, w jaki sposób idealisci uzasadniają swoją teorię:

Zgodzicie się, że jedynym źródłem poznania otaczającego nas świat są zmysły. Ale przecież przy ich pomocy nie potrafimy udowodnić, że jakaś rzecz naprawdę istnieje. Twierdzenie np. że jabłko istnieje w rzeczywistości, poza naszym umysłem. Na jakiej podstawie? — Jedynie na podstawie kilku wrażeń: kształtu, koloru, smaku, twardości, zapachu... No dobrze, ale przecież ani kształt, ani smak, ani kolor czy zapach nie istnieją w rzeczywistości. Słodki smak jabłko nie istniałby, gdybyś człowieku nie miał języka. Jego czerwony kolor, jego kształt — to wrażenie powstające w wyniku działania określonej długości fal na siatkówkę oka. Wrażenie zapachu również jest rezultatem działania mikroskopijnych cząstek na zmysł powonienia. Gdybyś nie miał nerwów — nie byłoby wrażenia twardości, chłodu etc.

A więc — jabłko, to suma pewnych wrażeń. Zlikwidujemy nasze zmysły — a nie będzie ani barwy, ani zapachów, ani dźwięków, zniknie gorąco, zimno, ruch, twardość i kształt — zniknie cały świat. Ten sam świat w oczach (uszach, nosach etc.) inaczej zbudowanych niż nasze — jest zupełnie inny. A więc — czyż nie mamy prawa twierdzić, że to, co nazywacie materią jest tylko sumą naszych wrażeń i wobec tego istnieje tylko w naszej świadomości?

Jakże więc możemy ją poznać? Jak możemy poznać prawdę o świecie? — Ignoramus, ignorabimus...!

Poglądy filozofii materialistycznej na ten temat, jej krytykę agnostycyzmu, omówimy za tydzień. Dziś postawmy jeszcze filozofii idealistycznej parę pytań:

— Skoro świat istnieje tylko w naszej świadomości, gdzie się podziwiał wówczas, zanim na ziemi pojawił się człowiek?

Odpowiedź: istniał we wrażeniach (naturalnie odmiennych) zwierząt z tego okresu — np. ichtiosaury.

— A w okresie, kiedy nie istniało jeszcze życie?

— Wtedy świat istniał w wyobrażeniu bóstwa.

— Skoro jedyną realnie istniejącą „rzeczą” jest moja świadomość, moje „ja” — należy wnioskować, że inni ludzie są tylko „sumą wrażeń”...?

— ...?

W. M.

FAKTY PLOTKI

DOM HANDLOWY

Ludzie sądzili, że Dom Turysty jest ostatnim gigantem, który powstał i straszny w Zakopanem. Tymczasem slyszy się znowu o budowie 5-piętrowego domu handlowego. Zakopane rozbudowuje się, a i bez tej rozbudowy jest ono miejscowością roz- mieszczonej na znacznej przestrzeni. Zamiast jednego pię- cioletniego, han- dlowego giganta na- leżałoby myśleć o lepszym zaopatrze- niu w sklepy i towar- dzielnic peryfery-

WYWIAD

nych. I jeszcze jed- no — ze względu na trudne warunki: ska- ły, woda podskórna itd. itd. — lokalizo- wanie w górach ko- losów nie ma sensu. Kosztuje przecieź strasznie

UWAGA: REWELACJA

Jak podał radio moskiewskie — uc- zeni radzieccy skon- struowali aparat, przy pomocy którego można rozpoznawać i wykrywać raka we- wczesnych stadiach leżałoby myśleć o tej chorobie. Działa- nie aparatu to zasa- da „echa. Echa fal- ultrakrótkich, odbi-

WYWIAD

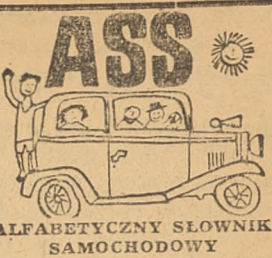
jają się one inaczej od zdrowych a ina- czej od chorych tkank.

FESTIWAL BALETOWY

W lipcu przyszłego roku odbędzie się w Nervi koło Genui Międzynarodowy Fe- stiwali Baletowy.

BRAK WODY

Na braki w zaopa- trzeniu w wodę cier- pi około 40 procent Francuzów. W nie- dionych częściach Francji zaopatrzenie w wodę przypomina metody średniowie-



ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

cył. — cylinder, P — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach), Kabr. — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godz. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynego w swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

GOGGOMOBIL

NRF. Dingolfing. Bawaria.

Isard T 400

Dwusuw. (dwutakt) 2 cyl. 392 cm sześć. 22 konie przy 5000 obr. na min. Sprężanie 6. Gaźnik Bing. Silnik z tyłu. 4 biegi. 4 miejsca. Ciężar 415 kg. Pije 5 na setkę. Maks. szybkość 100 na godz.

Isard T 300

Dwusuw. (dwutakt), 2 cyl. 293 cm sześć. 16,5 koni przy 5000 obr. Maks. szyb. 85 na godz.

Isard T 250

Dwusuw, 2 cyl. 245 cm sześć. 15 koni przy 5400 obr. Szyb. maks. — 80 na godz.

Isard T 700

2 cyl. 682 cm sześć. 33 konie przy 4500 ob. na min. Gaźnik Bing. Sprężanie — 7,2. 4 biegi synchr. 4 miejsca. Ciężar 640 kg. Pije 6 litrów na setkę. Maks. szyb. 110 km na godz.

Isard T 600

2 cyl. 579 cm sześć. 22 konie przy 4000 obr. Spręż. 7. Maks. szybkość 140 na godzinę.

HANSA

NRF. Gollath-Werk. Bremea.

1100

4 cyl. 1093 cm sześć. 44 konie przy 4250 obr. na min. Spręż — 7,3. Gaźnik Solex. 4 biegi synchr. 4 miejsca. Ciężar 860 kg. Pije 8 l. Maks. szyb. 124 na godz.

HILLMAN

Anglia. London. Picadilly. Deevonshire House.

Minx Serie III

4 cyl. 1494 cm sześć. 52,5 KM. 4400 obr. Spręż. 8,5. Gaźnik Zenith. 4 biegi synchr. 5 miejsc. Ciężar 978. Pije 9 na setkę. Maks. szyb. — 130 na godz.

KACIK LPZ

Jedną z dyscyplin sportowych, uprawianych w LPZ, mającą wielu zwolenników, jest pięciobój nowoczesny. Sekcje pięcioboju organizowane są w klubach sportów ogólnowojskowych LPZ. Największe osiągnięcia w pięcioboju ma Krakowski Klub Sportów Ogólnowojskowych. Krakowski Klub był tym, który zapoczątkował uprawianie pięcioboju na terenie województwa krakowskiego.

Zorganizowany został Okręgowy Związek Pięcioboju Nowoczesnego.

Utworzenie sekcji jeździeckiej w Krakowie i przychylnie stanowisko kierownictwa sekcji do potrzeb LPZ umożliwiło młodym pięcioboiom odbywanie treningów jazdy na koniu w Krakowie.

Działacze krakowscy mając własne trudności potrafili się zająć organizacją sekcji pięcioboju w Tarnowie, Brzesku i Zywcu. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Sekcje terenowe zaczynają poważnie rywalizować z Krakowską Sekcją Pięcioboju. Pociągające jest to, że pięciobój nowoczesny w naszym województwie zaczyna przyswajać coraz to nowych działaczy i zawodników.

Dwuletnia intensywna praca w klubach wskazuje, że pięciobój w województwie krakowskim jest na właściwej drodze rozwojowej. Dwoch reprezentantów naszego województwa Robaczyński i Sulkowski znajduje się w kadrze narodowej. Wielu innych, a wśród nich Zawierski z Tarnowa, Tetlak z Zywca albo Czepiec z Krakowa roszą dobre nadzieje.

Szczególnie dobrze zapowiadają się młodzi zawodnicy Pietrasiewicz z Krakowa, Zawierski Wł. i Brzozowski T. z Tarnowa, Tetlak H. i Figura A. z Zywca. To też słuszną była decyzja Okręgowego Związku Pięcioboju o dopuszczeniu tych najmłodszych do ostatnich zawodów czwórboju nowoczesnego, w których wzięli udział zawodnicy LPZ z Wrocławia, Rzeszowa, Krakowa, Zywca i Tarnowa.

Po trzy dniowych zmaganiach pierwsze miejsce — 7,293 punkty — zajął zespół LPZ z Krakowa. Drugie miejsce — 7,013 punktów — zespół LPZ z Wrocławia. Trzecie miejsce — 6,627 punktów — zespół LPZ z Tarnowa. Tak więc wyniki imprezy świadczą, że kilkuletnia praca działaczy krakowskich nie poszła na marne.

(B. A.)



Griff Munro z Północno-australijskiej Policji razem z czarnym tropicielem Nynganem zetknęli się pośród zwalisk skalnych, stojących jak monolity w samym sercu pustyni Stuart, z Leo Thorde, mordercą poszukiwacza skarbów znad rzeki Auvergne. Miejsce spotkania było położone o sześć dni ciężkiej drogi od Gillen Waters, najbliższego osiedla ludzkiego. Do najbliższego, znanego Griffowi miejsca z wodą było pięćdziesiąt mil.

Leo powiedział kiedyś, że nigdy nie zawisnie na szubienicy. Miał rację. Po zakończeniu strzelaniny obydwa wielbłądy Griffa były zabite, tropiciel Nyngan konał a Leo miał kulę w mózgu. Jedynie Griff, wielbłąd Leo, o imieniu Baron, byli nietknięci.

Kompletnie wyczerpany, szarooki Griff, z twarzą porąta zmęczeniem i obolałą stopą, siedział przy Nynganie, zwilżając mu usta i twarz, aż do jego ostatniego tchnienia. Była to ostatnia manierka z resztką wody. Z pustyni bił żar późnego lata, jednak Griff oddawał chłopcowi wodę bez zastanowienia się. Nyngan prosił o wodę — Nyngan był jego przyjacielem... Długie włóczęgi i ciężka praca stworzyły nierozdzielny węzeł między nimi. Jej wynikiem była boląca stopa Griffa. Nyngan znalazł się kiedyś w pływającej tubylczej chacie i wołał o pomoc. Griff skoczył mu na ratunek. Wyciągając przyjaciela z płomieni bardzo ciężko poparzył sobie stopę. Ściągnięte mięśnie bolały przy każdym wysiłku.

Chłopiec skonał patrząc w niebo i zasłaniając się drżącymi rękami przed złyimi duchami. Przeklinając duszę Leo Thorde, Griff ukrył twarz w dłoń. Po chwili dyscyplina i wyszkolenie wzięły górę. Zabrał się do pracy. W notatniku opisał szczegółowo spotkanie z Leo, następnie wyjął aparat fotograficzny i porobił zdjęcia. Następnie wykopał groby. Leo pochował w miejscu, w którym padł. Nyngana, zgodnie z tubylczym zwyczajem, pod pustynnym krzakiem, twarzą do dołu, aby złe duchy pustyni nie mogły go poznać i potem przesładować w zaświatach. W usypiany kurhan powtykał gałęzie na znak, że jest to miejsce święte. Zabite wielbłądy pozostawił na łasce słońca i wiatru.

Było już po zachodzie słońca. Powoli wschodził wielki, biały księżyc. Księżyc, który zaprowadzi go do miejsca, gdzie pobierali ostatni raz wodę. Mimo, że ostatnie błyski uciekającego dnia kładły się czerwienią, obrzydliwa równina była bezbarwna i ponura. Na wschód prowadziły ślady wielbłądów, wzdłuż których Griff będzie wędrował. Zagubienie ich było niemożliwe, gdyż były odciśnięte głęboko w piasku. Były to ślady Leo, zdeptane przez wielbłądy Griffa i Nyngana. Były jednak drogowskazem do odległej o pięćdziesiąt mil wody.

Griff załadował juki i puste manierki na Barona. Ruszając na wschód zasalutował przed grobem Nyngana.

Nyngan był w pustyni jego oczami. Chłopiec pochodził ze szczepu pustynnego. Mieszkańcy pustyni byli wspaniałymi tropicielami. Ślad na piasku mówił im wszystko o człowieku, zwierzęciu czy też ptaku, który go pozostawił. Najważniejsze było jednak to, że znali wszystkie miejsca, w których była woda, drogie miejsca z podskórną wodą, rzadkie źródła, jeszcze rzadsze studnie. Były to odwieczne sekrety pustyni. Nyngan znał je. Leo też je znał, gdyż pustynia stała się jego domem a sekrety pustyni wydobywał od tubylców siłą. Krążyło wiele mroźnych krew w żylach opowiadań o tym, w jak nieładzi sposób obchodzili się z czarnymi. Dobrze się stało, że już nie żył.

Griff nie przejmował się swą sytuacją. Baron był olbrzymim zwierzęciem, miał stalowe mięśnie i świetną kondycję. Powinien przebiec dzielące ich od wody pięćdziesiąt mil w dwadzieścia godzin i to bez specjalnego zmęczenia.

Mleczna poświata wisząca wysoko na niebie księżycą oświetlała usioną pustynię. Ciszę przerywało tylko chrząkanie Barona, szuranie jego stóp i brzęczenie pustych manierek. Koszula Griffa była mokra od potu. Sądził, że upał zmniejsza w nocy. Pomylił się jednak, upał wzrastał. Powietrze stawało się coraz gęstsze. Krew zaczynała mu silnie pulsować w skroniach. Myślał, że jest to wynikiem przemęczenia. Przekonał się o swym błędzie, gdy spostrzegł przezroczystą mgiełkę okalającą Księżyc. Obejrzał się to tytu. Długa, niska, czarna chmura zalegała zachodnią część horyzontu. Robiła wrażenie nieruchomej. Griff dobrze wiedział co ona oznacza. Już nie raz przechodził burze piaskowe. Zaczął zmuszać Barona do maksymalnego wysiłku. Zanim nadsięgnie burza, muszą przebyć jak największą przestrzeń.

Nagle otoczyła ich burza. Griff ledwo zdążył położyć Barona i schować się za nim. Z wyciem wiatru i świstem lecącego piasku ogarnęła ich czarna chmura. Księżyc znikł w czarnym pyłe. Siła wichury wzrastała. Griff z trudem oddychał. Pył wypełniał nos, usta, gardło, oczy. Baron cierpiał tak samo. Chrząkał, jęczał, kręcił się. Griff kurczowo trzymał uzdę. Była to jedyna deska ratunku.

Po trzech godzinach burza uciechła. Powietrze stało się czyste i chłodne. Księżyc oświetlał pustynię kompletnie zmienioną. Żadne ślady nie wskazywały na to, że przed kilkoma godzinami wędrowały tędy wielbłądy. Co gorsze, miejsce, w którym Griff zerpał ostatnią wodę, teraz było zapewne pokryte półmetrową warstwą piasku. Griff starał się odpedzić myśl o tym. Zdjął ubranie, wytrząsał z piasku. Aby usunąć piasek z ust i gardła, zaczął żuć suszone brzoskwinie. Pragnienie wzmagalo się. Za kilka godzin, gdy słońce wzejdzie, stanie się ono torturą.

W czasie ubierania rozważał swą sytuację. Bez wody może wytrzymać czterdzieści, no, pięćdziesiąt godzin. Przed burzą przebył około trzydziestu pięciu mil. Woda musiała być o jakieś pięćnaście. Lecz zapewne jest

ukryta pod piaskiem. Teraz jednak najważniejszą rzeczą jest sen. Sen doda mu sił.

Obudziło go słońce. Za godzinę powietrze stanie się gęstą, rozpaloną watą. Trzeba ruszać jak najprędzej na poszukiwanie wody. Możliwość znalezienia jej była taka sama, jak znalezienie igły w stogu siana.

S. H. COURTIER

JENŃCY

Późno po południu przekonał się, że jest jeszcze jedno wyjście. Pomyślał o nim na widok czarnego mężczyzny. Był nagi, chudy, z odstającymi żebrami. Najważniejsze było to, że był z plemienia pustynnego. Siedział pod krzakiem, karkowca, o jakieś sto jardów w bok od drogi Griffa. Na jego widok serce Griffa zaczęło bić szybciej. Człowiek ten będzie wiedział gdzie znaleźć wodę! Czarny obserwował zbliżającego się jeźdźcę. Gdy Griff był w odległości około dziesięciu jardów, nastąpiła nagle zmiana. Głęboko osadzone oczy przesunęły się z twarzy Griffa na wielbłąda a następnie na jego rozplaszczony kopyta.

Prawa stopa czarnego podniosła się, trzymając między palcami cienką, krótką włócznię. Znalazła się momentalnie w ręce i została rzucona. Griff zdążył na szczęście położyć się na szyji Barona. Gdy się wyprostował, czarny uciekał przez piasek.

Nie miał czasu zastanawiać się, dlaczego tamten chciał go zabić. Czarny oddalał się, a z nim nadzieja zdobycia wody...

Griff opanował się. Nie może myśleć kategoriami Leo, gdyż w następnym momencie zaczęłyby działać jak on... Musi jednak zdobyć wodę. Przeszło dwadzieścia cztery godziny nie nie pił. Schudł, skóra zaczęła przylegać do kości. Pustynne słońce bardzo szybko wysusza spragnionego człowieka.

Obserwował czarnego ściemniającymi oczami. — No dobrze, nie chcesz, to nie mów. A jednak do wody mnie zaprowadzisz. I ty poczujesz pragnienie.

Schowal żywność i tytoń. Z innej torby wyjął cienki, długi łańcuch z zatraskami na końcach. Jeden koniec założył na szyję czarnego, a drugi zatrzasnął na żelaznym kółku przy siodle. Był to sposób, w jaki prowadzono czarnych więźniów. Wdrapał się na siodło.

— Teraz wszystko zależy od ciebie. W którą stronę idziemy?

Ruszyli na wschód. Słońce paliło ich w plecy ogniem. Na piasku przed nimi sunęły czarne cienie. Oprócz nich wszystko w pustyni było w bez ruchu. Gdzieś niegdyś sterczały samotne drzewa. Wędrowali do zachodu słońca. Z trudem Griff zsunął się na ziemię. Nabrzmięte żyły pulsowały na skroniach. Oczy były podrażnione blaskiem słonecznym, a wysuszone na pieprz gardło bolało. Prawa stopa nie dawała spokoju.

Kulejąc, zaczął chodzić w kółko. Chodząc



RYS. S. BERDAK

Baron ruszył klusem. Griff patrząc na fantastyczny bieg czarnego, miał okropne uczucie, że go nie dogoni. Przypominał sobie o karabinie. Strzelił w powietrze.

Strzał zakończył pościg. Czarny padł na kolana. Było to nieme błaganie o litość. Griff podjechał do niego i zeskoczył z siodła.

— Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Nic ci nie zrobię. Jestem spragniony. Przeszło dobę już nie piłem. Gdzie jest woda? — odezwał się Griff w narzeczu pustynnych szczerpów.

Czarny nie odpowiadał. Klęczał bez przerwy. Jego twarz przybrała kolor ołowiu. Poruszały się jedynie oczy, przeskakujące z Griffa na wielbłąda.

Boi się Barona, pomyślał Griff. Ciekawiło go dlaczego.

— Nic ci się nie stanie... Patrz — wskazał na znaczek na czapce. — Jestem, chłopie, z polcji. Nie mam wody i chcę pić. Zaprowadź mnie do wody a dam ci mąkę, cukier, tytoń. Czarny w dalszym ciągu milczał.

— Wstań, powiedz, w której stronie jest woda?

Griff odniósł wrażenie, że czarny nic nie słyszy i nic nie rozumie. Tłumił w sobie wzrastające zdenerwowanie. Wściekłością nikt nie pokonał jeszcze pustyni. Grę trzeba prowadzić z zimną krwią. Panowania nad sobą nie można stracić, gdy ma się do czynienia z mieszkańcami pustyni...

Wyjął z torby pudełko tytoniu i położył na piasku.

— To jest twoje, czarny chłopcze. Będiesz miał jeszcze więcej, o ile zaprowadzisz mnie do wody.

Czarny zignorował tytoń. Griff położył jeszcze więcej, potem mąkę i cukier, po chwili suszone mięso, w końcu konserwy. Czarny nawet nie spojrział na te skarby.

Griff był zrozpaczony. Przypominały mu się opowiadania Nyngana o zwyczajach panujących wśród pustynnych plemion. Woda dla nich jest najwęższym skarbem — zdradzenie miejsc z wodą karane jest śmiercią. Może czarownik z plemienia tego czarnego zakopał kości zmarłych przy miejscach z wodą i chłopiec ten wierzy, że umrze, gdy je zdradzi. Myśląc o tym Griff powiedział:

— Czarny chłopcze, muszę mieć wodę. Jeżeli chcesz, poczekamy aż zapadnie noc. Wtedy zaprowadzisz mnie do wody, napełnię manierki i nigdy nie będę wiedział gdzie byliśmy. Zatrzesz ślady, by nikt tam nie trafił.

Czarny patrzył na Griffa, jak gdyby był on szklaną ścianą. Zachowanie jego stało się jakieś dumne, wyniosłe.

W głowie Griffa kłębiły się myśli. „Gdybym był Leo, zacząłbym mówić. Leo musiałby go do skomlenia. Zaczęłyby go dusić lub też wbiłaby mu rozpalony do czerwoności nóż w pachy”.

obserwował swego jeńca. Siedział w kukki, trzymając dłonie na kolanach. Patrzył w przestrzeń nie zwracając uwagi na Griffa.

„Boże! Czyżby przeze mnie oszalał?” myślał zrozpaczony Griff. Usiadł oparty o Barona. Wziął do ust suszoną brzoskwinie. Sprawiła niesmak. Zmuszał się do żucia i po chwili połknął dwa kęsy. Na więcej nie mógł się zdobyć, gdyż był o krok od wymiotowania. Schował brzoskwinie i wyjął puszkę z solą. Trzymając puszkę w jednej ręce, skoczył na czarnego. Przewrócił go i siadł mu na pierś. Czarny bronił się wściekle, jednak Griff był cięższy od niego o przeszło pięćdziesiąt funtów. Wykręcone ręce przycisnął kolanami, a wolną ręką zacisnął szeroki nos. Czarny otworzył usta dla zaczerpnięcia powietrza. W tym momencie wyspał w nie całą puszkę soli. Obydwoma rękami zatkał je, by nie mógł wypuścić. Po kilku minutach puścił go.

Czarny leżał kaszając i plując. Potem zaczął wymiotować.

— Zobaczmy, czy teraz zaprowadzisz mnie do wody. — Ciężko dysząc powiedział Griff.

Mieszkaniec pustyni ponuro patrzył na niego. Griffowi wygląd czarnego przypominał zbite zwierzę. Doszedł do wniosku, że popchnął bardzo niski postępek. Zaczął porównywać się z Leo Thorde. Piękna suchość ust i gardła powróciły i przerwały rozmyślenia.

Po wschodzie księżycy ruszyli. Czarny szedł wolno. Wykrzywane wargi co chwilę obliżywał językiem. Griff cieszył się widząc to. Obaj byli jednakowo spragnieni. Jednak był on już u kresu sił. Musiał trzymać się siodła, by nie spaść. Starał się nie myśleć o wodzie. Wmawiał w siebie, że za chwilę czarny doprowadzi go do jakiegoś źródła lub studni. Czarny jednak szedł powoli, sżywno, bez zamiaru zatrzymania się.

O północy Griff nie mógł już iść dalej. Ledwo wydobywającym się z gardła głosem zatrzymał wielbłąda i kazał mu klęknąć. Spadł z siodła. Czarny stał nie zwracając na niego uwagi. Wydawało się, że nie na świecie nie interesuje go. Griff nie miał już sił do rozsiedlenia Barona. Przywiązał go do małego pustynnego drzewa, leżące okrzędo pas a karabin przymocował do lewej nogi. Zwałił się na ziemię odgradzony od czarnego wielbłądem.

Jeniec położył się. Nadłuchiwał. Gdy przekonał się, że Griff usnął, powoli, uważając by nie zadzwonił łańcuch, usiadł. Rozejrzył się badawczo dookoła. Jakis cień poruszył się przy karkowcu rosnącym o staję. Zaczął się przybliżać... Księżyc oświetlił postać czarnej dziewczyny. Była młoda, miała zaokrąglone biodra i foremne piersi. Oczy błyszczały jak u dzikiego kota. W obydwu rękach niosła ostrożnie olbrzymie naczynie z wodą. Dzikim wzrokiem obserwowała leżącego Griffa. Ukłękła przy czarnym, który łapczywie zaczął

pić. Baron parsknął czując w pobliżu wodę. Wystraszeni czarni patrzyli na Griffa, lecz ten nawet nie drgnął. Czarny zaczerpnął powietrza i zabrał się ponownie do przerwanego picia. Odjął naczynie od ust po przeknięciu ostatniej kropki. Dziewczyna zaczęła go karmić, wyjętymi zza przepaski, suszonymi ławami i pieczonymi jaszczurkami. Siedzieli w milczeniu — jednak palce dziewczyny szybko poruszały się.

— Czy mam zabić białego człowieka teraz gdy śpi? — pytała na migi.

Czarny podniósł ręce na znak protestu.

— Zostaw go w spokoju. Umrze jutro i śmierć jego będzie taka, na jaką zasłużył. Będę z nim krążył, dopóki pragnienie go nie wykończy.

— Wielbłąd — dodała — jest też diabłem.

— Kiedy biały człowiek nie będzie żył, jego też zabijemy. Będzie wspaniała uczta. — Dotknął palcami łańcucha — Przygotuj kamienie do przecięcia tego, co mam na szyji. Twarde kamienie, bo to jest bardzo mocne. Teraz idź. Biały człowiek może się obudzić, a ma przecież karabin.

Dziewczyna już się nie odezwała. Wzięła naczynie po wodzie i napełniła piaskiem. Odchodziła tyłem stawiając stopy w swe poprzednie ślady. Po każdym kroku zacierała ręką ślad i posypywała piaskiem z naczynia... Biały człowiek nie pozna, że był tu ktoś w nocy...

Griff przebudził się z okropnego snu i wpadł w jeszcze straszliwszą jawę. Usta miał kompletnie zeschnięte, język spuchnięty, wargi stwardniałe i sztywne. Gdy otwierał usta, czuł jak wargi głęboko pękają.

Wysilek przy siadaniu spowodował bicie serca. Odwiązał karabin i uzdę. Rozejrzył się. Czarny skręcony w kłębek spał. Na wschodzie ukazywała się różowa zorza poranna — zwiastrun upału.

Poderwał się na nogi. Skórę miał suchą. Był to zły znak, że organizm był kompletnie odwodniony. Wdrapał się na siodło. Z gardła wydobył jakiś niezrozumiały bulgot. Baron jednak zrozumiał. Wstał. Razem z nim poderwał się na nogi czarny.

„Cierpi tak samo jak ja” — pocieszał się Griff.

— Czarny chłopcze, gdzie jest woda? Po raz ostatni się pytam, gdzie woda? — wydobył z siebie chrapliwym, chropowatym głosem.

Czarny patrzył przenikliwie. Griff odniósł wrażenie, że kryje się w tym drwina. Rozłościło go to. Gdyby miał siłę, położyłby Barona i wyspałby solidną porcją do gardła czarnego.

Czarny ruszył się a z nim wielbłąd, który też nie czuł się dobrze. I on chciał pić. Swoje niezawolenie okazywał ciągłym ryczeniem i pluciem.

Wraz ze wschodzącym słońcem wzrastał upał. W krótkim czasie pustynia stała się rozpaloną patelnią. Słońce uniosło się wyżej. W oddali pokazały się migoczące srebrem miraża. Niewiadomo było, gdzie się kończy ziemia a zaczyna niebo. Widać było drzewa. Kusiły chłodem. Jak długo Griff zdawał sobie sprawę, czym to wszystko jest, tak długo umysł pracował normalnie. Słońce wtaczało się coraz wyżej. Jednocześnie wzrastały mężczyźnie Griffa. Życie jego wisiało na włosku. Przekrwionymi oczami wpatrywał się w czarnego. Z wzrastającą wściekłością myślał, jaką siłą pozwala mu iść bez zmęczenia, bez przystanku, bez oznak pragnienia.

Okolo południa Griff odzyskał nadzieję. Zobaczył na piasku ślady. Świeże ślady wielbłąda, przecinające pod kątem prostym ich drogę. Ktoś był niedaleko. Musiał to być biały, bo tylko biali zapuszczają się na wielbłądach tak daleko w głąb pustyni. Griff skierował Barona w stronę w którą prowadziły ślady.

Zauważył wtedy obok śladów wielbłąda ślady bosych stóp. Odwrócił się. Czarny się śmiał. Griff położył wielbłąda, powoli zsunął się na ziemię i powłócił do czarnego. Chwytając się na nogach chciał coś powiedzieć lecz spękane usta i zczerniały język nie wydały żadnego dźwięku. Czarny pchnął go silnie w piersi. Potoczył się na ziemię. Usta miał pełne piasku. Próbował się podnieść. Czarny śmiał się bez przerwy. Piękne promienie słoneczne wypalały resztki przytomności. Czołgał się w miejscu. Wiedział, że już nikt go nie uratuje. Czł zblizający się koniec. Wszystko dookoła zaczęło pokrywać się czerwona mgłą. Ciężko dysząc, z potwornym wysiłkiem podniósł się na nogi. Dotyk koszułi palił ciało. Powoli opanowywał go szal człowieka konającego z pragnienia. Zaczął zrywać ubranie. Zataczając się sędzi przez buchający ogniem piasek. Goly, bosi, bredzący...

Czarny obserwował go śmiejąc się szyderczo. Nagle pochylił się nad śladem Griffa. Chciał skoczyć do przodu lecz łańcuch zatrzymał go. Rozejrzył się po okolicy i gwizdnął. Griff szedł przed siebie nie zwracając na nic uwagi. Na gwizd czarnego ukazała się dziewczyna. Czarny zawołał. Podbiegła trzymając przed sobą naczynie z wodą. Odepchnął od siebie podawaną wodę.

— Prędko, kobieto — wskazał na Griffa — daj wodę białemu człowiekowi.

Gapiała się z niedowierzaniem.

— Przecież biały człowiek musi umrzeć!

Czarny tupnął ze złością.

— On nie może umrzeć! To nie jest Leo Thorde, jak myślałem przed tym. To jest Griff Munro, biały przyjaciel z policji.

— Ale wielbłąd. Przecież to jest wielbłąd Leo Thorde powiedziała dziewczyna.

Jako odpowiedź pokazał jej ślady bosych stóp Griffa. Na śladzie prawej sopy widać było wyraźnie pomarszczone i pofalowane linie blizn po oparzeniu. Były tak wyraźne, że nawet biały człowiek by je zobaczył.

— Kobieto, patrz. Ślady ognia. To jest Griff Munro, ten który ocalił życie czarnego tropiciela Nyngana.

Kobieta spojrzała, a potem trzymając ostrożnie naczynie, aby ani jedna kropla drogiej wody nie wylała się, poszła za Griffem...



Kącik reportażu fotograficznego

Ocena zdjęcia

Reprodukowane poniżej zdjęcie p. ANDRZEJA MOSKWIAKA (Kraków, ul. Batorego 15b) pt. „Widzowie” zostało wykonane aparatem „Taxona”, czas 1/100 sek., przysłona 5,6, film Agfa-Isopan F. Zaletą zdjęcia jest ustawienie widzów na linii przekątnej, co nadaje zdjęciu dynamizm. Na twarzach osób widać zainteresowanie, brak jednakże różnicowania w mimice. Więcej w tym zdjęciu mówią ręce niż twarze. Światło na włosach, rękach i plecaku rozmieszczone umiejętnie. W sumie, ocena nadesłanego zdjęcia pozytywna.

Odpowiedzi kącika

ANDRZEJ WOJTKO, Leszno Wlkp. ul. Boczna 14/7. Zdjęcia nadeszły na Konkurs stanowczo za późno. Obydwa są technicznie słabe (szare, bez kontrastów). Chciał Pan pokazać Szklarską Porębę i fragment z Karkonoszy. Tematyka bardzo trudna, wymagająca przede wszystkim słowna i wybrania odpowiednich fragmentów. Należało raczej wybrać jakiś ciekawy fragment z Szklarskiej Poręby lub jakąś scenkę rodzajową z kuracjuszami. Fotografia z Karkonoszy pokazuje fragmenty domów ukrytych wśród zieleni. Jest to zdjęcie słabe kompozycyjnie. Powinien Pan przeglądać wiele zdjęć o wysokich walorach artystycznych.

ZDZISŁAW LEWICKI, Nowa Huta, Os. B-2, Bl. 43, m. 5. Zdjęcie nadesłane jest ciemne i trudno zorientować się, co ma przedstawiać. Można się jedynie domyślać, że ma to być fragment jakiegoś stawu. Widocznie wykonywał Pan zdjęcie bez światła słonecznego ANDRZEJ MOSKWIAK, Kraków, ul. Batorego 15b/10. Pańska propozycja umieszczenia kilku zdjęć w każdym numerze „Zdarzeń” byłaby do przyjęcia, gdybyśmy mieli do dyspozycji całą kolumnę. Ocena zdjęć prowadzimy od kilku numerów. Nadesłane zdjęcia wykazują, że ma Pan zacięcie fotograferskie, tzn. zwraca Pan uwagę na bieżącą rzeczywistość i wychwytuje Pan sceny charakterystyczne. Oczywiście należy wiele pracować w tym kierunku.



CZYTELNICY OCENIAJĄ zdarzenia

Zwracamy się do naszych Czytelników o nadsyłanie swojej oceny o naszym piśmie. Ocena ma być krótka, ograniczać się do wymieniania poszczególnych pozycji i zaznaczenia, w jakim stopniu dana pozycja w bieżącym numerze „Zdarzeń” wzbudziła zainteresowanie.

Wśród nadsyłających ocenę rozlosujemy co tygodnia kilka książek. W zależności od tego, ile ocen w danym tygodniu nadesłano.

Aby wziąć udział w losowaniu wystarczy wypisać na kartce papieru poszczególne pozycje „Zdarzeń” a obok nich umieścić krótką ich ocenę np.: 1. przeczytałem jednym tchem, 2. z dużym zainteresowa-

niem, 3. przeczytałem artykuł bez specjalnego entuzjazmu, 4. artykuł jest zdecydowanie nudny, 5. ten materiał nie powinien pojawić się w piśmie itd.

Prosimy również o odpowiedzi: „Na jaki temat chciałbyś przeczytać artykuł w najbliższych numerach „Zdarzeń”.

Określenia mogą być oczywiście inne a skala ich szersza. Nadsyłane uwagi pozwolą nam zorientować się w zainteresowaniach naszych Czytelników, w ich gustach i upodobaniach. Sądzymy, że ta droga wytworzy się jeszcze ścisła więź i pozwoli nam coraz lepiej redagować pismo.

Zakaz wycinania lasów w wyniku konkursu

W ostatnim numerze podaliśmy wyniki Konkursu wtórnego zorganizowanego przez Zakład Ochrony Przyrody PAN, Komisję Turystyki i Ochrony Przyrody LPŻ i Stowarzyszenie Działaczy Polskich na pracę z zakresu ochrony przyrody i kulturalnej turystyki.

Konkurs przyniósł pozytywne wyniki. Oto postulatami pracy red. Marcynika pt. „Umierający krajobraz” oraz „Cienie fabrycznych kominów” zajęła się Miejska Rada Narodowa w Jaworznie wydając uchwałę o zakazie wycinania lasów na terenie miasta. Natomiast prace o Ojcowskim Parku Narodowym przyniosą dodatkowe kredyty na zagospodarowanie tych okolic.

Wyniki Konkursu Filmowego

Ekspozytura CWF i redakcja „Zdarzeń” ogłosiła Konkurs filmowy pt. CZY ZNASZ TEN FILM. Zadaniem uczestników konkursu było odgadnąć tytuł filmu na podstawie fotografii zamieszczonych na łamach „Zdarzeń”.

W dniu 23 bm. odbyło się posiedzenie Komisji w składzie przedstawiciela Centrali Wynajmu Filmów, przedstawiciela redakcji „Zdarzeń”, przedstawiciela Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego i przedstawiciela Rady Zakładowej „Gazety Krakowskiej”.

I nagrodę w postaci „Szarotki” wylosowała DANUTA MROCZEK, Kraków, Chocimska 27/5.

II nagrodę w postaci walizki skórzanej wylosowała JANINA DOMAŃSKA, Rzeszów, Żółkiewskiego 24/1.

III nagrodę w postaci neseruru z przyborami do golenia wygrała ZOFIA SMAJEK, Kraków, Komorowskiego 59.

Książki wylosowali następujący uczestnicy Konkursu:

1. JERZY FRONCZEK, Kraków, Karmelicka 54/3

2. MIECZYSLAW SPYRA, Kraków, Zarzecze 9

3. HANNA SURZYCKA, Kraków, Daszyńskiego 15a/11

4. FRANCISZEK ZAJDEL, Zbylitowska Góra, PTMR

5. DANUTA SOLTYSIAK, Rzeszów, Spółdzielnia Usług Transportowych

6. ZDZISŁAW SALOWSKI — Kraków, Dajwór 5

7. JERZY FARNY, Kraków, Czarnowiejska 19/14.

Po nagrodę I i III Czytelnicy mogą się zgłosić do Centrali Wynajmu Filmów, Kraków, Smoleńsk 2. Nagroda II będzie wysłana pocztą. Również wszystkie książki zostaną wysłane pocztą bez względu na miejsce zamieszkania.

Odpowiedzi



redakcji

CZYTELNIK o nieczytelnym podpisie, Kraków. 1) Opis przygody może być ręcznie napisany, 2) Poprawki stylistyczne i ortograficzne naniemy sami, 3) Nie potrzeba podawać źródła opisywanej przygody, 4) Najlepiej jeśli opowiadanie będzie krótkie (2-3 stron pisma ręcznego arkusza kancelaryjnego), 5) Pragniemy tę rubrykę utrzymać na stałe, 6) Honorarium według stawek obowiązujących w dziennikarstwie.

BARBARA CZAPKIEWICZ, Katowice. Wysłaliśmy do fabryki zamówienie z prośbą o zmianę obiektywu. Po otrzymaniu wysłamy natychmiast aparat.

ZAINTERESOWANA. Nie posiadamy adresu tego aktora. Gdy go odnajdziemy, podamy w „Zdarzeniach”.

M. JASIŃSKI, Kraków. Pochodzenie polskie Vernego jest plotką. Zresztą wiele innych krajów przyznawało się do tego pisarza.

STEFAN TADEO DROPIOWSKI, Kraków 28, Nowa Huta. Esperanto nie jest jeszcze w tak powszechnym użyciu i dlatego nasi zagraniczni czytelnicy wymagają by pisać do nich w ich ojczystym języku.

ZBIGNIEW RYMEK, Łódź, Żeligowskiego 33/4. Druk powieści zagranicznych autorów kosztuje dewizy.

ANNA BIAŁAS, Przeworsk, Dydnowska 22/6. Pomyśleliśmy i o adresach artystów polskich.

ZDZISŁAW KAŻMIERCZUK, Tarnów, ul. Kołłątaja Blok IV/2 m. 11. Należy zwrócić się do wydawnictwa MON w Warszawie, które poda bliższe szczegóły Konkursu.

Co tydzień premie książkowe

POZIOMO: 1. Część roku, 6. Szal wywołany przez palenie haszyszu, 10. Pora roku, 11. Szalas pasterski w górach, 12. Dawna gozalka, 14. Wał obronny, 15. Jednostki dawnej miary długości, 16. Inaczej cienie, 17. Imię Liebknechta, 20. Żywica z korzeni roślin Ferula, 22. Mineral złożony z oliwii i siarki, 23. Coś z białizny damskiej, 24. Bohater sztuki „Mieszczanie” M. Gorkiego, 26. Słynny poeta uzbecki (1441-1501), 28. Rze-

ka w Czechosłowacji, uchodząca do Wagu, 31. Wskazówka postępowania, 34. „Ziemniak” w poznaskim, 35. Stan tymczasowy, słowo używane przede wszystkim w dyplomacji, 36. Radziecki pianista, laureat Międzynarodowego Konkursu im. Fr. Chopina w 1927 r., 37. Rodzaj przyrody, 38. Inaczej: fruwa, unosi się w powietrzu, 39. Parafie pod zarządem dziekana. PIONOWO: 1. To samo co betka, 2. Nie obsadzone stanowisko,

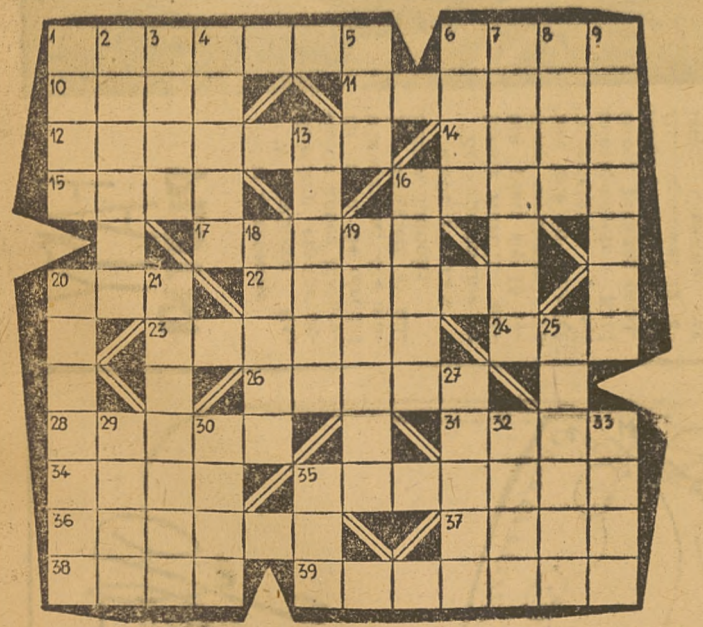
Rozwiązania nadsyłać do 2 XII br

3. Wyspa koralowa, mająca kształt pierścienia, 4. Bruzda, karb, śłobek, 5. Inaczej: znosi się od placu, szłocha, 6. Wyspy na Morzu Banda należące do Indonezji, 7. Radziecki konstruktor lotniczy, współtwórca samolotów MIG, 8. Tuż, przy w najbliższym sąsiedztwie, 9. Największe dzieło Karola Marksa, 13. Stolica kraju demokracji ludowej, 16. Efekt dojenia, 18. Główne miasto na wyspie Guam w archipelagu Marianów, 19. Półszlachetny kamień, będący odmianą chryzolit, 20. Wzgórze warone w miastach starożytnej Grecji, 21. Najwyższa bogini Chananejczyków, 25. Imię córki Nehru która bawiła swego czasu w Polsce, 27. Imię żeńskie, 29. Ma skrzepie i pletwy, 30. Inaczej: nie wolno! z daleka! 32. Wyspa przy zachodnim wybrzeżu Irlandii, 33. Biskup Palmery, znany historyk hiszpański, 35. Pierwiastek chemiczny używany do wyrobu luster.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 47

POZIOMO: 1. astma, 5. narada, 11. mara, 12. zegarek, 13. Aleko, 14. Tamara, 15. nona, 17. Maran, 18. amerykań, 19. tor, 20. udar, 23. dudy, 25. PIM, 29. bylina, 31. Amaty, 34. arak, 35. Maroko, 37. obora, 38. amarant, 39. Eger, 40. kasata, 41. etaty.

PIONOWO: 1. amanat, 2. Salomon, 3. trener, 4. Makar, 5. net, 6. agamla, 7. rama, 8. arara, 9. dera, 10. akant, 16. skud, 21. dyby, 22. minaret, 24. unikat, 25. piroga, 28. Makary, 27. hamak, 28. taras, 30. labet, 32. mama, 33. Tora, 36. ona.



Przygody »szarych ludzi«

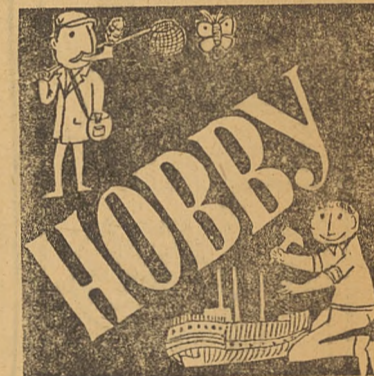
Cierpliwość „SZARYCH LUDZI” nadsyłających nam opisy swych przygód wystawiona jest ciągle jeszcze na próbę. Bardzo przepraszamy tych wszystkich, którzy odpowiedzieli już na nasze wezwanie, a ciągle nie mogą się doczekać odpowiedzi. Ale przecież pośpiech jest tu zupełnie zbiteczny przez tyle lat nikt nie drukował naszych przygód, więc możemy chyba zdobyć się na jeszcze odrobinę cierpliwości. Redakcja otrzymuje dość dużo „listów z przygodami”. Trzeba by wszystkie przeczytać (a niestety niektóre są bardzo nieczytelnie pisane), poselekcjonować, no i przygotować do druku. Większość listów jest bardzo obszerna i z uwagi na szczupłość naszych łamów musimy je (z żalem w sercu) solidnie okrawać. A nie jest to rzecz łatwa, bo przecież nie można nic z ich istotnej treści ani wyrzucić ani przekręcić. Prosimy więc raz jeszcze: bądźcie cierpliwi i piszcie do nas dalej.

A teraz kilka odpowiedzi!

LILI KACZYŃSKIEJ dziękujemy za zabawną przygodę. Wykorzystamy. LUCJAN STEPIEŃ także może spodziewać się swego opowiadania w druku, ale niestety będziemy musieli trochę je skrócić i przerobić. 4 strony maszynopisu z małym odstępem, to przekracza nasze możliwości. To samo dotyczy listu p. HENRYKA GANCARKA — ciekawy, ale niestety musimy skrócić, przepraszamy. ZOFII STRZELECKIEJ z Nowego Sącza serdecznie dziękujemy za długi list z mnóstwem przygód, jeśli jednak chcemy którąś z nich wykorzystać — będziemy musieli coś dopisać od siebie. Autorka, w przeciwnym razie do pozostałych korespondentów, ogranicza bowiem opis przygody do kilku zdań. Nie będziemy mogli natomiast wydrukować opowiadania pani M. H. z Krakowa — obawiamy się, że Czytelnicy nasi mogli by je opanczynie zrozumieć. Również nie poszczęśliło się tym razem następującym korespondentom naszej rubryki:

„SOKOŁOWI” z Wrocławia, „DEKA” z Rzeszowa, Z. BAUEROWI z W-wy, doktorowi M. H. z Nowego Targu, SEWERYNOWI D. z Krakowa i R. P. z Leszna. Prosimy ich jednak, aby się tym nie zrażali. Po prostu przygody innych „szarych ludzi” okazały się bardziej atrakcyjne, a my niestety musimy dla wspólnego dobra wybierać materiały najciekawsze.

Z tych samych przyczyn pozostawiliśmy narazie w rezerwie opowiadania pp. „JOT-PE Kielce”, REGINA SZ. Rzeszów, M. P. Kraków, L. C. Kraków, WIKTOR SZ. Andrychów. Po wyczerpaniu ciekawych materiałów postaramy się je zamieścić, o ile oczywiście nie zostaną znów zdystansowane przez nowe przygody nadsyłane ciągle przez naszych wiernych czytelników i sympatyków. Pozdrawiamy wszystkich „Szarych Ludzi” i czekamy na listy.



Zbieranie widokówek

Dwa lata temu zacząłem zbierać widokówki. Początkowo nie doceniałem wartości paru pocztówek, potem jednak doszedłem do wniosku, że jest coś w tym, co przynosi dzisiaj mi głębokie zadowolenie. W stosunku do innych zbieraczy mam tych widokówek niewiele, bo zaledwie 300 sztuk. Kolekcję swą wzbogacam drogą wymiany ze Stanami Zjednoczonymi i ze zbieraczami z kraju. Z rezultatów nie jestem zadowolony. Moje ogłoszenia w różnych pismach nie dały należytego rezultatu. Staram się rewanżować moim współpartnerom, przysyłając im za widokówkami znaczki pocztowe, foty, czasopisma. Czyżby tak mało było w Polsce zbieraczy widokówek, którzy pragnęliby je wymienić? Może znaleźć wśród Czytelników „Zdarzeń” chętnych do wymiany widokówek za widokówki lub za inne drobniaki. Interesuję się prócz widokówek również fotografią amatorską, krajoznawstwem, literaturą piękną. Proszę o skontaktowanie się z mną bezpośrednio

JERZY BERUS
Sadel 173
poczta Szydłowice
K. Radomia

KSIĄŻKI WYLOSOWALI

FRANCISZEK SZELEŃNIK, Kraków 35, Piaski Wielkie 295, LEOKADIA DOMAŃSKA, Oświęcim 4, Łukaszewicza 3/3, JÓZEFA ŁAGANOWSKA, Kielce Karczówkowska 11, ALEKSANDRA CIESIELSKA, Poznań 4, Śniadeckich 13/3, BOGDAN KACZMARSKI, Suchedniów, Warszawska 58: woj.

Kieleckie, JERZY TURANT, Katowice, Francuska 59a/11, BOLESŁAW KUROWSKI, Kraków 2, Aleje Słowackiego 58/8, JÓZEF KOŁODZIEJCZYK Kielce, Kilińskiego 4, MARIA MUSIAŁOWA, Wrocław, ul. Włodkiewicza 15/20, MIROSLAW GEWAŁD, Sosnowiec, Czerwonego Zagię-

bia 29, IRENA REHOWSKA, Kraków, Michałowski 13/5, JAN ŁACH, Niepolomice, Szkolna 263, BOGUMIŁA BALICKA, Kraków 2, Rydla Bl. 6/14, Antonina DZIEWONSKA, poczta Dobczyce, Kornatka 75 pow. Myślenice, ANDRZEJ ZIĘTKIEWICZ, Kraków, Al. Słowackiego 50/6.

„Zdarzenia”, Ilustrowany tygodniowy magazyn „Gazety Krakowskiej”. Kraków, ul. Włocławek 1, II p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni). Redaguje zespół w składzie: redaktor Adam Hollanek, sekretarz redakcji Stanisław Peters, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: me-

sięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.

